

Żak

The background of the cover is a rich collage of traditional Polish Christmas (Świąt Bożego Narodzenia) decorations. In the upper right, a lit candle in a black holder casts a warm glow. Below it, a straw doll (lalka słomiana) is dressed in a vibrant red robe with a floral border of white and orange flowers. To the left, a large, dark, star-shaped ornament (gwiazda) is visible, and a blue and white striped fabric with gold bells (dzwoneczka) hangs down. The overall composition is festive and culturally significant.

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

Wydanie specjalne z okazji Święta Mikołaja

Tradycyjnie kulturalni

NFM | FILHARMONIA WROCŁAWSKA

jazztopad

WROCŁAW | POLSKA 2011

Andrzej Kasandak – Dyrektor Generalny

Piotr Turkiewicz – Dyrektor Artystyczny

6.11.2011, godz. 19:00

Sonny Rollins

Audycje Regionalnego Centrum Turystyki Biznesowej
i Mistrzów

12.11.2011, godz. 19:00

Fred Hersch Trio

Sala koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

PREMIERA

13.11.2011, godz. 19:00

**Bobo Stenson
& Jon Fält**

Sala koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

19.11.2011, godz. 19:00

**Dave Liebman &
Richie Beirach**

Sala koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

20.11.2011, godz. 19:00

**JazzPlaysEurope:
LABORATORY 3**

Sala koncertowa Filharmonii Wrocławskiej

26 / 27.11.2011, godz. 20:00

**24 hour run:
What's in the fridge?**

projekcja teatralna, Generalna Kuchnia
Filharmonii Wrocławskiej i Festiwalu Polonez

klub koncertowy PULS &
Teatruleni J. Gosciniak

27.11.2011, godz. 19:00

**Invisible Change
/ Maciej Obara Quartet**

Sala koncertowa
Filharmonii Wrocławskiej

**Uri Caine & Ben Perowsky
& Lutosławski Quartet** **PREMIERA**

WWW.JAZZTOPAD.PL

od redakcji

Listopad to miesiąc szczególny w polskim kalendarzu. Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny, ale również wspomnienie powstania listopadowego i Święto Odzyskania Niepodległości. Na myśl przychodzą także Mickiewiczowskie Dziady, wielkie dzieło polskiego romantyzmu. Romantyzm wywarł ogromny wpływ na kształtowanie naszej kultury i może w nim leży klucz do zrozumienia polskiej duszy.

Dopiero gdy w pełni pojmiemy tradycję, jesteśmy w stanie ją pokochać albo podjąć z nią dialog. W końcu to do nas

należy jej interpretacja i współtworzenie, to my możemy ją zapomnieć albo piełgnować. Od tradycji nie uciekniemy, uciec możemy tylko od jej poznania, jednak wtedy stajemy się jej niewolnikami, niezależnie od tego, czy ją negujemy, czy się z nią zgadzamy.

Przed nami 11 listopada. Kolejna okazja do refleksji nad tradycją i polskością, ale też do przeżywania wspólnoty narodowej i dumy z bycia Polakiem. Współczesność stawia nas (i każdego z osobna) przed pytaniem, czym one są w dzisiejszym świecie. W dobie globalizacji jest

to coraz trudniejsze pytanie, jednak kluczowe, bo o naszą tożsamość. Nikt nas nie zwolni od odpowiedzi.

Jednak bez względu na to, jak odbieracie te nadchodzące dni, życzę Wam, Drodzy Czytelnicy, wiele radości płynącej z ich przeżywania. Bo taki jest ich pierwotny sens, o którym warto pamiętać. Mimo jesiennej aury niech będą to dla Was pogodne i pełne optymizmu dni.

PRZEMYSŁAW JUDA
REDAKTOR NACZELNY

spis treści

- | | | | |
|----|----------------------------------|----|---|
| 4 | Bogaćcie się! | 16 | Multi-kulti vs. Naród |
| | czyli chiński sposób na państwo | 17 | Sadzić, wykorzystywać na sto sposobów, |
| 7 | Flagę wywieszam, Polskę kocham | | zalegalizować? |
| 8 | Nic się nie stało. Polacy... | 18 | Jak masz na imię? |
| 10 | Polska niepodległość | 19 | Pięć razy szerzej |
| 12 | Kultura od dołu | 20 | Recenzja płyty |
| | czyli jak zrobić teatr z niczego | | Apparat - <i>The Devil's Walk</i> |
| 13 | Poskładać historię w całość | 21 | Nowe miejsca ukulturalniania się |
| 14 | EJ jest trendy? | 22 | ROZRYWKA: Krzyżówka, Satyra, Rozdajemy bilety |

Wydanie elektroniczne

Nowy numer Żaka można pobrać ze strony:

www.zak.pwr.wroc.pl



Żak na facebooku

Dołącz do fanów na:

facebook.com/zak.pwr

REDAKTOR NACZELNY
Przemysław Juda

ZASTĘPCY REDAKTOR NACZELNEJ
Bartosz Baram, Krzysztof Kwoka, Agnieszka Krems

REDAKTORZY WYDANIA
Patrycja Górczyk

REDAKCJA
Bartosz Baran, Bartosz Broński, Patrycja Górczyk,
Agnieszka Krems, Krzysztof Kwoka, Agnieszka Rabęda,
Patrycja Trębacz, Marcin Żurawiecki

KOREKTA
Marta Białek, Monika Jankowiak, Paulina Kulińska,
Adam Wawrzyniak

FOTOGRAFIA
Filip Mazurek, Jakub Łakomy, Michał Schatt, Paweł
Piaskiewicz, Jakub Bubin, Damian Pawluk, Kinga Stopa

OKŁADKA
Marek Musielak

GRAFIKA
Marek Musielak, Damian Pawluk

SKŁAD I ŁAMANIE
Katarzyna Gajda, Kuba Łakomy

STRONA INTERNETOWA I WSPARCIE IT
Magdalena Frankiewicz, Patrycja Górczyk

WSPÓŁPRACA
Teatr Sztampa

Żak Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ADRES REDAKCJI
Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak"
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B

E-MAIL
zak_pwr@pwr.wroc.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach
niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.

Bogaćcie się!

czyli chiński sposób na państwo

NA PODSTAWIE WŁASNYCH WSPOMNIEŃ Z PODRÓŻY DO KRAJU ŚRODKA, DR ROMAN KONIK OPOWIADA NAM O LUKSUSIE OGLĄDANIA ŚWIATA OKIEM PRZYBYSZA Z INNEJ PLANETY, A TAKŻE O KRAJU PRZEMIAN, JAKIM SĄ CHINY.

rozmawiała *Patrycja Górczyk*

Patrycja Górczyk: Jak to się stało, że trafili Panowie do Chin?

dr Roman Konik: Przez przypadek. Wyjazd, w zamian za napisanie książki, zaproponował nam właściciel wydawnictwa i zarazem biznesmen, który od lat współpracuje na polu gospodarczym z Chinami. Jechaliśmy więc do Chin jako sinologiczni ignoranci, bez żadnej wstępnej hipotezy, którą mielibyśmy na miejscu potwierdzić bądź obalić. Oczekiwaliśmy przede wszystkim przygody, która zazwyczaj towarzyszy zetknięciu z obcą kulturą. Spodziewaliśmy się doświadczyć tego, co jest dziś bardzo rzadkie: zdziwienia odmiennością sposobów życia innych ludzi. I pomimo tego, że kilka krajów azjatyckich znałem, Chiny okazały się niemałym zaskoczeniem. Efektem tej przygody jest książka *Chinlandia*.

PG: Proszę opowiedzieć o wrażeniu doznanym pierwszego dnia – pierwsze emocje, myśli o kraju, w którym się Pan znalazł.

RK: Mając zupełną swobodę w pisaniu, postanowiliśmy pozwolić sobie na nieco dziecięce zdziwienie i spoglądać na mieszkańców Chin tak, jak Guliwer na mieszkańców Broadbingu. W zasadzie cała książka jest opisem pierwszego wrażenia. Kiedy poprosiliśmy mieszkającego od lat w Chinach Polaka, żeby opowiedział nam o jakichś chińskich dziwactwach, odparł: „Mieszkam tu zbyt długo, do wszystkiego prawie zdążyłem się przyzwyczaić. Dziwactwa dostrzegają tylko ci, którzy są tu od niedawna”. Staraliśmy się więc wykorzystać ten rzadki przywilej. *Chinlandia* podzielona jest na rozdziały, które opisują od kuchni – zupełnie naszym zdaniem niejadalnej – stosunki rodzinne i klanowe, całkiem dla nas obce. Całość książki opatrzyć można cytatem mojego ulubionego pisarza, Gilberta Keitha Chestertona: „W pewnym sensie widzimy coś jasno wtedy, gdy widzimy to po raz pierwszy”.

PG: W rozdziale nt. kobiet pada stwierdzenie „Szukasz dobrej żony – jedź do Chin”. Czy mógłby Pan wyjaśnić tę radę dla męskiej części studentów Politechniki?

RK: Wielu przybyszów z Zachodu, z którymi mieliśmy okazję rozmawiać w Chinach, podkreślało, że największe wrażenie od samego początku ich pobytu w Państwie Środka zrobiły na nich chińskie kobiety – ich sposób bycia, zachowania, stosunek do mężczyzny, styl ubioru czy ogólnie aparycja. Jak stwierdził jeden z Amerykanów, Chinki przede wszystkim są bardzo kobiece i są w tym całkowicie naturalne. Nie ma w nich tych wszystkich póz i gestów zachodnich kobiet, szczególnie Amerykanek. Podkreślał, że Chinki są zupełnym przeciwieństwem lansowanych

Roman Konik

doktor filozofii, adiunkt w Katedrze Estetyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego, redaktor miesięcznika „Opcja na prawo”, publicysta, pisarz, malarz, podróżnik i fotograf. W 2010 roku wyjechał wraz z przyjacielem, Damianem Leszczyńskim, w podróż do Chin, na podstawie której powstała książka *Chinlandia*.

w zachodnich mediach modeli kobiet samowystarczalnych, agresywnych, wyrachowanych, żyjących wyłącznie swoją pracą i karierą, nie dających się zdominować w żadnej dziedzinie życia partnerowi. „Przy chińskiej kobiecie można poczuć się mężczyzną”.

Warto pamiętać, że same Chinki przeszły przez twardą szkołę feministycznej rewolucji za czasów Mao, kiedy dążenie do równouprawnienia i uniformizacji płci potraktowano dosłownie. Kosmetyki, wyszukane stroje i biżuteria zostały objęte anatamą jako burżuazyjne wymysły, kobiety zaś wciśnięto w workowane mundury, długie czarne włosy skryto pod przypominającymi tekturowe pudełka czapkami, a następnie posłano do roboty. Być może ćwierć wieku feminizmu w maoistycznej wersji hardcore sprawiło, że dzisiaj duża część chińskich kobiet reaguje alergicznie nawet na feminizm w wersji soft, lansowany przez zachodnią popkulturę. Dlatego Chinki wygrywają z Europejkami czy Amerykankami. Wynika to, jak się zdaje, nie tyle stąd, że Azjatki mają coś, czego nie mają kobiety zachodnie, ile raczej stąd, iż czegoś właśnie im brakuje – tego, co zainfekowało część płci pięknej w naszej części świata.



foto. Roman Konik

PG: Rozdział poświęcony gospodarce nazywa się *Żydzi Azji*. Czyli pracownicy, przedsiębiorcy... Mimo ucisku partii? Jak Pan odebrał przedsiębiorczość Chińczyków?

RK: Potoczne mniemanie o chińskiej przedsiębiorczości kojarzone jest z bezmyślnym powielaniem produktów zachodnich przy niewolniczej pracy po kilkanaście godzin dziennie za kilka dolarów. Taki obraz nie ma już nic wspólnego ze współczesnymi Chinami. Chińscy przedsiębiorcy są inteligentni, dobrze zorganizowani, cechuje ich lojalność etniczna, umieją tworzyć nieformalne grupy samopomocy i jednocześnie nacisku, ich domeną zaś jest handel oraz bankowość. Gdziekolwiek się znajdują, natychmiast rozkręcają sieć interesów opartych na rodzinnych i środowiskowych więziach i układach. Skoro handel i robienie interesów jest tak głęboko wpisane w dusze Chińczyków, to dlaczego świat tak się dziwi obecnej potęgze gospodarczej Państwa Środka? Cesarstwo chińskie zawsze wszak było kolosem, który, nawet gdyby nie dysponował żadną innowacyjnością, mógł wygrywać ekonomiczny wyścig dzięki samej tylko sile roboczej. Przecież jeszcze w 1820 roku, kiedy cywilizacja chińska od dłuższego czasu znajdowała się w defensywie, a polityka izolacjonizmu wykluczyła ją poza bieg życia świata, Chiny wytwarzały 32% całej światowej produkcji.

Niestety Państwo Środka w pewnym okresie swoich dziejów doświadczyło marksistowskich eksperymentów ekonomicznych i przez cały okres komunistycznych rządów pod wodzą Mao Zedonga, udział Chin w globalnej produkcji w zasadzie nie przekroczył pięciu procent. Podstawowe dogmaty komunizmu, likwidacja własności prywatnej oraz centralne planowanie, okazały się dla Chin zabójcze, i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, gdyż w wyniku masowego głodu wywołanego przez kolejne, coraz bardziej absurdalne eksperymenty ekonomiczne i społeczne, zmarło około 65 milionów ludzi, czyli niemal dwa razy więcej niż pochłonęła II wojna światowa! Kiedy całkowicie odrzucono maoistowską ideologię w ekonomii, sukces Chin był już tylko kwestią czasu, a nie możliwości czy zdolności. Od końca lat 70. ubiegłego stulecia Chiny próbują nadrobić straty poniesione w trakcie ćwierćwiecza rządów Mao oraz co najmniej sto lat wcześniejszych zaniedbań po przegranych wojnach opiumowych.

PG: Jak Pan myśli – jak to możliwe, że Chińczycy wydostali się z tak hermetycznego, skamieniałego komunizmu? Skąd wziął się wtedy Deng Xiaoping – „liberalizator” gospodarki?

RK: Po śmierci Mao wymieniono w zasadzie cały rząd „fachowców socjalistycznych”, ale wymiana ta miała wyjątkowo ciekawą genezę. Porzucono ideologiczne mrzonki humanistów i wybrano do kierowania krajem pragmatyków, którzy, co prawda, ocalą fasadową ideologię w sferze

że raczej obce im są idealistyczne projekty polityczne czy humanistyczne hasła o równości szans. Jako realisci i pragmatycy skłonni są po prostu korzystać z tego, co niesie chwila.

PG: Dlaczego ktoś taki nie pojawił się w Polsce? A może był, lecz nie wykorzystał szansy?

RK: Czy ktoś pamięta dziś jeszcze, jak wyglądała Polska kilka lat po zniesieniu socjalistycznych ograniczeń w handlu?



foto: Roman Komik

emblematu, ale cała reszta ograniczona pozostanie do słynnego hasła, które ogłosił Chińczykom Deng: „Bogaćcie się!” (a dokładnie, stwierdził, że „bogacenie się jest dobre”). Chińczycy bardzo szybko powrócili do tego, co jest ich żywiołem, a więc do robienia interesów. Zdecydowana większość w ogóle nie wnikała w przyczyny tej liberalizacji. Sam fakt, że pozwolono im zająć się sobą, a państwo, stopniowo cofając rozmaite socjalistyczne regulacje, ograniczało się do pobierania w formie podatków „tego, co cesarskie” i nie wtrącało się specjalnie w sferę prywatną, był wystarczającym powodem do zadowolenia po latach maoistowskiego koszmaru. Takie podejście było i jest u Chińczyków tym bardziej zrozumiałe,

Ulice przypominały chińskie targowiska: towary porozkładane, na czym się dało – na łózkach polowych, dykcie, gazetach, wprost na ziemi; azjatycki sprzęt grający obok tureckiej odzieży i pirackich kaset; kartony papierosów zza wschodniej granicy; czechosłowacki (jeszcze!) alkohol i podróbki zapalniczek Zippo; zaraz obok twarde jak podeszwa zapiekanki i słynna polska pizza na cieście grubości sernika sprzedawana prosto z przyczepy campingowej (sól i pieprz obowiązkowo w słóczkach z nakrętkami podziurkowanymi gwoździem). Kto mógł, handlował, czym tylko mógł – a można było w zasadzie wszystkim. Powstawały dziesiątki firm, sklepików i hurtowni, których „zachodni” charakter podkreślały nazwy zakończone

na „x”: Jurex, Bobix, Szmatex. Każdy mógł zostać przedsiębiorcą i handlować - czy to nakrętkami na słoiki, czy paliwem. Jednak w miarę krzepnięcia systemu wprowadzano kolejne regulacje aż po to, co dziś mamy, czyli rozwój ekonomiczny powoli zbliżający się do błędu statystycznego.

PG: Podsumowując – czy można powiedzieć, że w Chinach panuje liberalizm gospodarczy (w rozumieniu Johna a Stuarta Milla czy nawet szkoły austriackiej), czy też jest to ideologia typowo chińska, nieprzekładalna na nasze, europejskie rozumienie?

RK: Gospodarcza wolność we współczesnych Chinach w odróżnieniu od Europy jest niewątpliwie w większej mierze zbli-

rej zmarłe postaci w rodzaju księżnej Diany bądź Michaela Jacksona celebruje się w nastroju *santo subito!* rzeczywiście mamy wystarczające powody do poczucia wyższości nad tym chińskim zabobnem? Tam dokonano pewnego oddzielenia tak dla nas niezrozumiałego – afera fasadowej ideologii pozostała w ciągłym cieniu Mao, zaś gospodarka postawiła na przedsiębiorczość i indywidualizm.

PG: W kontekście poprzednich wypowiedzi – czego moglibyśmy się nauczyć od Chińczyków?

RK: Zwróćmy uwagę na bardzo znamienny fakt: polityka jest tym, czym ludzie Zachodu żyją na co dzień. Polityczny teatr jest jednym z głównych obiektów zain-

kończy się polityczną dyskusją bądź do niej się w ogóle sprowadza. Tutaj natomiast ludzie rozmawiają o rodzinie, pracy, jedzeniu. Zapytani o politykę, odsyłali nas do Pekinu: „Tym zajmują się w Pekinie” – słyszeliśmy. „Pojedźcie do Pekinu, albo do Hongkongu, tam ludzie bardziej interesują się polityką”.

Ta obojętność ma z pewnością wiele przyczyn. Jedną z nich jest być może to, że Chińczycy traktują sferę polityki tak, jak my sferę ciał niebieskich, a więc jako coś, na co nie ma się wpływu. Wskazują też na funkcjonowanie gospodarki jako pewnego organizmu – nie do pojęcia dla chińskiego przedsiębiorcy jest to, że w Europie czy Stanach Zjednoczonych rząd musi wydać pozwolenie na pracę. Kompletnym



fot. Roman Konik

żona do tego, co postulował John Stuart Mill czy Ludwig von Mises. Jednak na gospodarkę należy patrzeć nieco szerzej. Dziwi nas, a nawet pozostaje w kontekście tych spostrzeżeń, quasi-religijny kult Mao Zedonga, którego początków należy szukać w trakcie Rewolucji Kulturalnej, kiedy postać przewodniczącego przybierała w umysłach młodych ludzi boski wymiar. Miejsce narodzin Mao w wiosce Shaoshan otaczane jest czcią i kultem niczym miejsce narodzin Proroka, a wyznawcy modlą się do obrazków, na których pyzata twarz Przewodniczącego otoczona jest złocistą aureolą. Jednak tylko na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwaczne i obrazoburcze. Czy – jako przedstawiciele kultury, w któ-

teresowania mediów, a ludzie śledzą rozgrywające się w nim wydarzenia niczym telewizyjny serial, zastanawiając się „kto, kogo?”. Z tego powodu, w konfrontacji z chińskim podejściem do spraw polityki, Europejczycy wykazują niedowierzanie, a następnie zaczynają uważać, że coś tu jest nie tak. Chińczycy bowiem, jak mieliśmy się okazać przekonać, nie interesują się specjalnie polityką i nie są z tego powodu niezadowoleni. Potwierdzają to mieszkający w Chinach Europejczycy, którzy zgodnie przyznają, że raczej nie zdarza im się debatować z tubylcami na tematy polityczne. Wydaje się, że Chińczycy mają do polityki spory dystans. U nas, jak wiadomo, niemal każde spotkanie towarzyskie

szokiem pozostaje dla wielu Chińczyków także fakt, że państwo potrafi płacić za to, by obywatel nie pracował – czy w formie zasiłków, czy dotowania mało opłacalnych gałęzi gospodarki. Brzmi to dla mieszkańców Państwa Środka horrendalnie – dla nas, mieszkańców Europy, jak kolejna faza zdobyczy społecznych.

PG: Dziękuję za rozmowę!

Flagę wywieszam, Polskę kocham

GDZIEŚ Z MISTYCZNYCH MGIEŁ 11 LISTOPADA I NIEDOPALONYCH JESZCZE ZNICZY, KTÓRE JUŻ OD WRZEŚNIA BYŁY WYSTAWIONE W SUPERMARKETACH, WYŁANIA SIĘ OBRAZ POLSKIEGO, MŁODEGO PATRIOTYZMU. SŁUSZNA TO ANALOGIA, NIE CHWAŁĄC SIĘ ZUPEŁNIE, GDYŻ PERSPEKTYWA I WIDOK SĄ ROZMYTE. NIE BĘDZIE WIĘC OKOLICZNOŚCIOWEJ LAURKI, TAK ODPOWIEDNIEJ, JAK TKLIWE WYSTĘPY GIMNAZJALNEJ MŁODZIEŻY, SKUPIAJĄCEJ SWĄ UWAGĘ NA TYM, CZY DOBRZE IM W BIAŁYM KOLORZE.

Agnieszka Krems

HEATHROW

Tymczasowość wyniesiona na sztandary. Zjawisko emigracji, tak stare jak świat, nikogo nie dziwi. Zaczęło zaś niepokoić, gdy dotknęło liczną grupę młodych ludzi. Dwudziesto-, trzydziestoparolatki, świeżo po polskich uczelniach, kupujący bilet, póki co, w jedną stronę. Pracują dla dobra kraju, ale poza jego granicami. Zakładają rodziny, ale nie w Polsce, bo szkoły są tutaj gorsze. W Anglii przynajmniej trawniki są zielniejsze i herbata smaczniejsza (popijana szybko podczas break time'u). Była nadzieja, że wrócą, jak w Polsce będzie lepiej, bezpieczniej, normalniej. Obawiam się, że możemy na nich długo czekać.

SKRZYDLATE ŚWINIE

„Polska dla Polaków”, a jeśli sądzisz inaczej, możesz zacząć zastanawiać się, jak szybko biegasz, gdy goni cię piętnastu mężczyzn z kijami. Święcie wierzą, że wszystkie nieszczęścia spadły na kraj, bo pozwalamy na przyływ imigrantów.

Znaczna część przedstawicieli tej grupy cierpi na chroniczne zaniki pamięci, zapominając o kuzynie ściągającym auto z Niemiec i siostrze, która pracuje na plantacji truskawek. Noszą chińskie podkoszulki, koreańskie kapcie i używają finlandzkiego telefonu. Natomiast rozkłada na łopatki ich pełne poświęcenia zaangażowanie w głoszone i wyznawane przez nich idee. Osobiście w tej sprawie nie zaryzykuję merytorycznej dyskusji, ale odważnych zachęcam. Cytując marszałka Piłsudskiego: „Głową muru nie przebijesz, ale jeśli zawiodły inne metody, należy spróbować i tej.”

TENDENCJA ZWYŻKOWA

Ciekawią mnie ludzie, którzy nagabywani do powiedzenia kilku słów o patriotyzmie mówią, że flagę wieszają, hymn znają, Polskę kochają. Takich ludzi potrzebuje ten kraj! To oni zawyżają sondaże i na forach internetowych piszą, że chcą dla ojczyzny czegoś więcej. Znaleźć ich można w kołach historycznych, grupach



foto. Jakub Bubin

rekonstrukcyjnych, w harcerstwie. Dumnie noszą sztandary swoich grup, jak gdyby na przekór tym, którzy zamiast oglądać defiladę, poszli do baru. Nie ma reguły co do składu osobowego i wieku, ale jest potencjał. Jakaś przedziwna siła, która budzi się w tych ludziach w ważnych dla kraju chwilach. Tak było tuż po katastrofie smoleńskiej czy śmierci papieża. Być może dopiero pod ciśnieniem przełomowych wydarzeń odżywa w nich ta iskra, odziedziczona po wuju ze Lwowa, który walczył w powstaniu. A być może to tylko zwykła socjologiczna potrzeba. Refleksja patriotyczna powinna wskrzeszać ducha, podkreślać wielkość i ważność spraw kraju. Warto spojrzeć na miłość do ojczyzny trochę ironicznie i na w połę poważnie. Warto, żeby 11 listopada był czymś więcej niż dniem wolnym od zajęć, warto wiedzieć więcej niż to, że w nowym filmie historycznym Hoffmana gra Natasza Urbańska, warto być studentem polskiej uczelni i nie wyjeżdżać z Polski na stałe. W końcu warto o potrzebach państwa rozmawiać, zamiast powtarzać wyuczone slogany. Ale czy komuś się jeszcze chce? Jakby to ujął Piłsudski: „Nie ma lepszej pożywki chorobotwórczej dla bakterij fałszu i legend, jak strach przed prawdą i brak woli”.



foto. Filip Mazurek

Nic się nie stało. Polacy...

CZASEM ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE TEN TYTUŁ TO ZAPOMNIANY FRAGMENT POLSKIEGO HYMNU NARODOWEGO. PRZYŚPIEWKA NA NUTĘ GUANTANAMERA JEST NAM BARDZO BLISKA, WRĘCZ, MOŻNA POWIEDZIEĆ, ŻE MAMY JĄ WE KRWI. KIEDY TYLKO NASZYM PIŁKARSKIM PUPILOM NIE POWIEDZIE SIĘ, SIĘGAMY PO NIĄ INSTYNKTOWNIE, IDĄC ZA GŁOSEM SERCA. TO TAKIE NATURALNE, A ZARAZEM PRZYKRE, BO GDY WRESZCIE OCHŁONIEMY PO KOLEJNEJ KLĘSCIE, ZADAJEMY SOBIE PYTANIE: CO JEST Z TĄ POLSKĄ PIŁKĄ?

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

Niestety, spoglądając z różnych stron na nadwiślański futbol, trudno dostrzec powody do dumy. Dokładniejsza analiza sytuacji może przyczynić się do nagłej utraty humoru, braku apetytu, a może nawet depresji. Odkąd światowa piłka weszła na przełomie lat 80. i 90. w erę nowożytną, Polska zagubiła się i do tej pory nie może odnaleźć właściwej drogi. W 1986 roku pojechaliśmy na Mistrzostwa Świata do Meksyku, które ukończyliśmy na 1/8 finału, sklasyfikowani na miejscach 9.-16. Wyniki te były zapowiedzią chudych lat w polskiej piłce nożnej. Na trzech poprzednich MŚ stanowiliśmy realną siłę, zajmując miejsce 3. w RFN-ie (1974), 5.-8. w Argentynie (1978) i ponownie najniższy stopień podium w Hiszpanii (1982). Po Meksyku nastąpiła niewielka, bo zaledwie 16-letnia przerwa - aż do Korei i Japonii (2002). Kadra Engela nie wyszła z grupy. Cztery lata później w Niemczech identycznym wynikiem mógł poszczycić się Paweł Janas. Trzy punkty - i do domu.

Przechodzimy do kolejnej wielkiej imprezy - Euro 2008 w Austrii i Szwajcarii. Leo Beenhakker, faza grupowa, jeden punkt, Howard Webb - to pierwsze skojarzenia. Warto podkreślić, że wtedy pierwszy raz w historii zawitaliśmy na Mistrzostwach Europy. Nie awansowaliśmy na MŚ 2010, ale za to zagramy na nadchodzącym Euro. Śmiem twierdzić, że mogłoby i tu nas zabraknąć, jednak na szczęście jesteśmy gospodarzami.

Przyczyn takiego stanu rzeczy możemy doszukiwać się w polskiej lidze. W końcu to w niej piłkarze mają kształtować się i wypływać na szerokie wody. Najwyższa klasa rozgrywkowa powinna dawać przepustkę do świata wielkiej piłki oraz gry w europejskich pucharach. Tymczasem Ekstraklasa to takie nasze zaściankowe bagienko. Chodzimy na mecze, oglądamy relacje w telewizji czy śledzimy wydarzenia w magazynach sportowych, jednak nie przez wzgląd na jej wysoki poziom i walory czysto sportowe. Próżno

tego szukać na naszym podwórku. Tutaj chodzi o przywiązanie. Może faktycznie ta Ekstraklasa jest brzydka czy biedna i często na nią bluzgamy, ale jest nasza. Polska i swojska.

CZY TA KLASA JEST EKSTRA?

Nie bardzo. W mojej opinii jest śmieszna, chociaż to taki śmiech przez łzy. Kiedy patrzę na krakowską Wisłę, robi mi się przykro. Miały być wielkie transfery i awans do Ligi Mistrzów, a okazało się, że Jaliens, Lamey, Genkov i reszta ściągniętej świty to buble zakupione na zwykłym, zagranicznym szrocie. APOEL pokazał im miejsce w szeregu, a teraz dostają ciągi w Lidze Europejskiej i ledwo przędą w Ekstraklasie. Nieco lepiej wygląda sytuacja Legii, chociaż ona również w swojej historii miała wiele transferowych niewypałów. Arruabarrena, Descarga, Mezenga to pierwsze z brzegu „ogórki”, jakie przychodzą mi na myśl, a było o wiele więcej takich nieudolnych graczy.

Wśród najzamożniejszych polskich klubów najlepszą polityką transferową posiada Lech Poznań. Raz na jakiś czas zdarzy mu się ściągnąć takiego Voja Ubi-

paripa (kupiony za 600 tys. euro, a grzeje ławę), ale na ogół transfery Kolejorza wyglądają nieźle. Najlepszym tego przykładem jest duet Stilić-Rudnev stanowiący obecnie o sile drużyny. Na szczególną uwagę zasługuje Łotysz. Po dziewięciu kolejkach ma na swoim koncie 14 (!) bramek. W zeszłym sezonie tyle samo goli miał król strzelców Ekstraklasy Tomasz Frankowski. Swoją drogą, czy to nie jest dziwne, że koronę zdobył 37-letni zawodnik? Gdzie jest konkurencja? Bez urazy dla Tomka, ale piłkarski emeryt jest lepszy od reszty napastników w lidze. Prawda jest taka, że nie ma u nas wybitnych piłkarskich snajperów. W ostatnich pięciu sezonach tylko raz najbardziej bramkostrzelny zawodnik miał więcej niż 20 goli (Brożek 07/08). W lidze o tak niskim poziomie ten pułap powinien być standardem. Na szczęście jeśli Rudnev utrzyma formę, to w tym sezonie możemy mieć króla strzelców z prawdziwego zdarzenia.

Patrząc na piłkarską jakość Ekstraklasy, widzimy nędzę. Zarówno pod względem mentalności, jak i umiejętności. Nie potrafimy nawet harować przez 90 minut, grać dokładnie, dynamicznie,



w pełni skoncentrowani. Ba! Zdarza się, że problemy sprawia podanie do nogi czy przejście piłki. Gra pozycyjna w zasadzie nie istnieje. Zdolne są do tego czasem Wisła, Legia czy Lech, reszta stawia na tradycyjną polską strategię „z kontry”. Kłopoty mamy również z mobilizacją, czego świetnym przykładem jest Legia. Potrafi grać w meczach podwyższonej stawki i wyeliminować Spartak Moskwa w eliminacjach LE. Ale już do ligi krajowej zapału chłopaki nie mają. Przyjeżdża na Łazienkowską Śląsk czy Podbeskidzie i wywozi z Warszawy po trzy punkty. Najlepszym dowodem na to, że z Ekstraklasą jest coś nie tak, jest Korona Kielce. Biedny, rozkupiony przed sezonem zespół skazywany był wówczas na walkę o utrzymanie, a dziś (14.10.2011) zajmuje 2. miejsce. Nie ma w nim gwiazd, ale za to są upór, walka i ambicja. Jak widać, tyle wystarczy. A tak na marginesie – od 16 lat polski zespół nie gościł w LM.

Polska jest za to „ekstra” pod względem zarobków wśród piłkarzy. Pękają kolejne płacowe bariery, a ja nie wiem, za co im się tyle płaci. Zyski z rocznych kontraktów niektórych zawodników są astronomiczne. Jaliens – 400 tys. euro, Lamey – 350 tys. euro, Arboleda – 420 tys. euro, Vrdoljak – 300 tys. euro, Manu – 260 tys. euro. Najwyższą pensję w lidze ma Ljuboja, a jest to bagatela pół miliona euro za rok gry. Wśród Polaków królują Murawski (415 tys. euro) i Garguła (320 tys. euro). Żaden z wyżej wymienionych zawodników nie zasługuje na takie pieniądze. Żaden z nich nie odgrywa tak istotnego znaczenia.

ORŁY SMUDY

Mysząc o reprezentacji, pierwsze co mi przychodzi do głowy to „farbowane lisy”, czyli zagraniczni piłkarze z polskimi korzeniami, którym „na szybko” załatwia się obywatelstwo. To temat na dłuższą dyskusję, jednak przyznaję, że jestem zażenowany tym procederem. Jeśli nie możemy znaleźć w naszym kraju 20 piłkarzy klasy międzynarodowej, to przegrywamy każdy mecz 0:3, ale niech to będzie reprezentacja polska, a nie polsko-francusko-niemiecka.

Wracając do kwestii sportowych, biało-czerwona reprezentacja coraz lepiej wygląda w ataku, ale jej defensywa pozostawia wiele do życzenia. I tak od lat. Smuda odesłał na emeryturę Żewłakowa, a ten, paradoksalnie, prezentuje się o wiele lepiej niż Perquis czy Głowacki. Wystarczy sięgnąć pamięcią do meczu z Niemca-

mi, chociaż w tym starciu decydującego błędu nie popełniła para środkowych defensorów, lecz Wawrzyniak. Zresztą lewa obrona to zmoza Polski i pewnie dlatego przysparzaliśmy Boenisch. Poza tym nadal główną bronią naszych Orłów jest kontratak. Nie potrafimy dobrze grać piłką, wyprowadzać ataków pozycyjnych, a ze stałych fragmentów gry (nie licząc rzutów karnych) pod wodzą Smudy zrobiliśmy pożytek tylko trzykrotnie.

W kadrze odnajdziemy kilku ciekawych zawodników, wśród których najjaśniejszym punktem jest Szczesny. Nigdy nie mieliśmy problemów z bramkarzami, a Wojtek, mimo młodego wieku, prezentuje światową klasę. Jego znakomity refleks i dobre czucie piłki już niejednokrotnie wyratowały nas przed utratą bramki. Warto również przyrzeć się tercetowi z Borussii Dortmund. Lewandowski z Błaszczykowskim napędzają grę z przodu. W ostatnich trzech meczach każdy z nich trafiał do bramki przeciwnika. Prawa obrona należy do Łukasza Piszczka, w minionym sezonie najlepszego zawodnika Bundesligi na tej pozycji. Piłkarzy kreatywnych i technicznych jest jak na

więcej, Urugwaj, którego liczba ludności to ponad trzy i pół miliona zajmuje 4. miejsce za Hiszpanią, Holandią i Niemcami. To nie jest normalne, biorąc pod uwagę, że piłka nożna w Polsce nie jest sportem niszowym, lecz najpopularniejszą dyscypliną wśród gier zespołowych.

REMEDIUM?

Ja widzę jedno zdrowe rozwiązanie problemu polskiej piłki, a mianowicie młodzież. Zamiast wydawać fortuny na zagranicznych „gwiazdorów” (oraz najczęściej płacić za ich transfery), przeznaczmy pieniądze na ośrodki szkoleniowe, sprzęt oraz wykwalifikowaną kadrę, która wykształci młodych, polskich zawodników piłkarsko, a także mentalnie. Tak, by oprócz odpowiednich umiejętności sportowych, czuli głód sukcesu i ambicję do gry na najwyższym światowym poziomie. Wydaje mi się, że dziś młodzi starają się nie o grę w pierwszym zespole, ale o podpisanie kontraktu. Kiedy mają zagwarantowane te kilkanaście tysięcy miesięcznie przez dwa-trzy lata przestają się starać, bo po co? Może po to, by kopać piłkę w lepszej lidze, lepszej drużynie



źródło www.sxc.hu

lekarstwo, chociaż Mierzejewski nieraz udowadniał, że potrafi wypracować okazję otwierającym podaniem. Myślę, że jeśli ten piłkarz będzie w formie, może być dużym wzmocnieniem na Euro 2012. Co do reszty, to bywa różnie. Są takie Wawrzyniaki ślizgające się w decydujących momentach meczu, są Peszki marnujące w ten sam sposób trzy bardzo dobre okazje. Czasem nawet pojawia się Pawłowski z Zagłębia, ale to chyba jakiś żart selekcjonera.

O polskiej reprezentacji dowiemy się również co nieco z rankingu FIFA. Obecnie nasz 40-milionowy kraj zajmuje 64. miejsce. Dla uzmysłowienia wartości tej pozycji – wyżej notowane są chociażby drużyny narodowe Gruzji, Estonii, Kostaryki, Hondurasu, Panamy czy Mali. Co

i przy okazji więcej zarabiać. Gdyby Wisła Kraków 13 lat temu (kiedy przejmował ją Bogusław Cupiał), zaczęła poważnie inwestować w szkolenie, dziś miałaby kadrę pełną utożsamiających się z klubem Polaków lepszych od obecnych, zagranicznych odpadów. Biała Gwiazda zyskałaby na tym zarówno sportowo, jak i finansowo (transfery). To kierunek właściwy nie tylko dla tych wielkich, ale dla wszystkich polskich drużyn. Chyba nie muszę wspominać o korzyściach dla reprezentacji. Młodzież to fundament.

Polska niepodległość

11 LISTOPADA 1918 ROKU TO NIEWĄTPLIWIE JEDNA Z NAJWAŻNIEJSZYCH DAT W HISTORII POLSKI. WTEDY PO 123 LATACH ODZYSKALIŚMY NIEPODLEGŁOŚĆ. ROCZNICA TEGO WYDARZENIA W KAŻDYM MIEŚCIE OBCHODZONA JEST NIECO INACZEJ. SPRAWDŹMY, JAK ROBIA TO MIESZKAŃCY RÓŻNYCH MIEJSCOWOŚCI NASZEGO KRAJU.

Patrycja Trębacz

WROCŁAW

Obchody Narodowego Święta Niepodległości w stolicy Dolnego Śląska przebiegną pod znakiem zabawy. W bieżącym roku już po raz dziesiąty wystartują Radosne Obchody Święta Niepodległości. Są one skierowane do dzieci i młodzieży, a także ich opiekunów i nauczycieli. Zresztą dla nich będą organizowane konkursy plastyczne, historyczno-literackie oraz konkurs dla szkolnych kabaretów i kół teatralnych. Organizatorzy chcą pokazać, że poprzez zabawę można uczyć historii najmłodszych obywateli naszego kraju. Na rozwój uczniów wpłynie także stymulowanie ich umysłów ciekawymi zadaniami.

Kolejną atrakcją będzie słowno-muzyczny spektakl pt. *Wolna, Niepodległa, Nasza*, który odbędzie się 10 listopada na dużej scenie Teatru Polskiego. Następnego dnia obchody święta rozpoczną się od mszy w Bazylice Mniejszej pw. św. Elżbiety. Następnie na Rynku będzie miał miejsce uroczysty apel. Weźmie w nim udział Orkiestra Reprezentacyjna Śląskiego Okręgu Wojskowego. Później na ulice miasta wyruszy Radosna Parada Niepodległości, a na koniec świętowania będzie można obejrzeć pokaz sztucznych ogni na Ostrowie Tumskim. Imprezami towarzyszącymi są m.in.: koncert chórów dziecięcych w Operze Wrocławskiej pt. *Kocham Cię - Polsko*, a także wystawy plenerowe na wrocławskim Rynku. Ponadto na pl. Gołębim będzie można obejrzeć pokaz sprzętu wojskowego, co z pewnością przyciągnie uwagę dzieci oraz pasjonatów militariów. Wrocław stawia na edukację przez zabawę, stara się o to, żeby najmłodszy odczuł wagę tego święta, a także mogli aktywnie uczestniczyć w jego obchodach.

POZNAŃ

Tutaj Święto Niepodległości wygląda nieco inaczej, niż w innych miastach. 11 listopada zdominowany jest przez Święto Ulicy Świętego Marcina. Wtedy to można zjeść unikalnego rogała świętomarcińskiego,

którego wypiek zarezerwowany jest dla poznańskich cukierników. Co roku, podczas kermasu rogali, ponad 200 ton tych smakołyków ląduje w brzuchach mieszkańców miasta. Przeprowadzany jest także konkurs na najlepsze i najsmaczniejsze ciastka. Poza tym w miasto wyrusza Korowód Świętego Marcina, na którego czele idzie główny bohater całego zamieszania. Prezydent Poznania symbolicznie przekazuje św. Marcinowi klucze do miasta.



Pewnie wielu z Was zastanawia się nad tym, kim był ten mężczyzna. Otóż Marcin był biskupem, który pewnego zimowego dnia oddał żebrakowi połowę swego płaszcza. W nocy ukazał się biskupowi Jezus (odziany w jego płaszcz), który mówił do aniołów: „Patrzenie, jak mnie Marcin katechumen przywdział!”. Jednak ten dzień to nie tylko obchody święta ww. patrona, pamięta się tu także o odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Organizowany jest Korowód Niepodległości wraz z licznymi uroczystościami mu towarzyszącymi.

WARSZAWA

Najważniejsze wydarzenia będą się odbywać w stolicy naszego kraju. Jak co roku oficjalne obchody rocznicy odzy-

skania niepodległości rozpoczną się pod Grobem Nieznanego Żołnierza. W uroczystości wezmą udział najważniejsze osobistości z prezydentem RP na czele. Od Grobu Nieznanego Żołnierza rozpocznie się przemarsz rekonstrukcyjny, w którym będzie brało udział ok. 200 uczestników w strojach z I wojny światowej. Ich trasa zakończy się pod Muzeum Wojska Polskiego, w którym zaplanowano dzień otwarty, aby każdy mógł obejrzeć ciekawe eksponaty. Środowiska narodowe organizują Marsz Niepodległości, którego tegorocznym hasłem jest „11 tysięcy na 11.11.11”. Według planów, na demonstracji ma się pojawić aż 11 tysięcy uczestników, co czyni ją najliczniejszą w kraju. Miejmy nadzieję, że w tym roku nie będzie zamieszek, które często towarzyszą takim przemarszom.

W klubie Palladium odbędzie się darmowy koncert *Rock Niepodległości*, na którym zagrają Sandaless, Night Rider, Magnetar i Lombard. Dodatkowo będzie można podziwiać piękne maszyny podczas Parady Harley Rock. O godzinie 11:11 wystartuje Bieg Niepodległości. Może w nim wziąć udział każdy, bez względu na płeć czy wiek, bowiem organizatorzy podzielili go na odpowiednie grupy. Jednym słowem, stolica bardzo dobrze przygotowała się na obchody 93. rocznicy odzyskania niepodległości, każdy znajdzie coś dla siebie.

KRAKÓW

Poranną mszą krakowiacy rozpoczną świętowanie w Katedrze Wawelskiej. Po złożeniu wieńców na sarkofagu Marszałka Józefa Piłsudskiego ruszy patriotyczny pochód pod Krzyż Katyński. Tam również zostaną umieszczone kwiaty. Najważniejszą część obchodów Święta odbędzie się przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Zaplanowano m.in.: odegranie sygnалу Wojska Polskiego, wciągnięcie flagi państwowej na maszt i odegranie hymnu państwowego, zmianę warty oraz apel poległych. Na zakończenie tego uroczystego

dnia, w Rynku Głównym odbędzie się 39. Lekcja Śpiewania „Radosna Niepodległości” z udziałem artystów Kabaretu Loch Camelot i mieszkańców Krakowa. Każdy będzie mógł zaśpiewać, bowiem miasto przygotowało na tę okazję 4500 bezpłatnych śpiewników. Będzie to bardzo cieka-

we i wesołe zwieńczenie tego wyjątkowego dnia.

ŚWIĘTUI TY

11 listopada nie powinien być dla nas tylko dniem wolnym od szkoły czy pracy. Musimy zastanowić się nad tym, jak wiele

zyskałiśmy 93 lata temu i jakim kosztem. Dlatego wywieśmy w oknach flagi, zaznamy się z historią i świętujemy w swoich miastach odzyskanie przez Polskę niepodległości!

Wrocławski Teatr Współczesny

REPERTUAR 11

listopad

BILETY:

- na stronie www.wteatrw.pl
- w kasie Wrocławskiego Teatru Współczesnego
tel.: 71 358 89 22, wt. - sb. 12:00-19:00,
nd. i święta na 2 godz. przed spektaklem,
e-mail: rezerwacja@wteatrw.pl



Wrocławski Teatr Współczesny, ul. Rzeźnicza 12

KRÓL LEAR

duża scena

2.11 _19:15

3.11 _19:15

KARTOTEKA

scena na strychu

4.11 _19:00

5.11 _19:00

6.11 _19:00

8.11 _19:00

BIAŁE MAŁŻEŃSTWO

duża scena

10.11 _19:15

12.11 _19:15

13.11 _19:15

POŻEGNANIE JESIENI

scena na strychu

15.11 _19:00

17.11 _19:00

18.11 _19:00

20.11 _19:00

22.11 _19:00

KUPIEC WENECKI

duża scena

25.11 _19:15

26.11 _19:15

27.11 _19:15



PATRONAT



Kultura od dołu czyli jak zrobić teatr z niczego

Wrocław – miasto spotkań, miejsce, w którym spotyka się kultura wysoka z kulturą oddolną. W mieście stu mostów z sukcesem prosperują inicjatywy budowane przez młodych ludzi od samych podstaw – galerie, kawiarenki artystyczne, centra kultury, kafejki z produktami Fair Trade. A wśród nich także i działający przy PWr teatr. Teatr SZTAMPA, bo o nim mowa, jest przykładem inicjatywy całkowicie oddolnej – założony przez ludzi, którzy pomysły i chęć działania chcieli przekuć w coś konkretnego. Choć istnieje zaledwie dwa lata, działa prężnie i wciąż się rozwija. Krok po kroku do przodu.

Ta historia zaczęła się od dwojga ludzi, którzy mieli pomysł na spektakl, pomysł, który wsparła Politechnika Wrocławska. Teraz SZTAMPA reprezentuje ją na akademickich przeglądach kulturalnych, choć tak naprawdę do małych i dużych sukcesów teatru przykładają się studenci z bodaj wszystkich wrocławskich uczelni – od PWr i UWr po Akademię Medyczną i Studium Fotografii. Oprócz tego SZTAMPA, tworząc swoje spektakle, współpracuje z zaprzyjaźnionym kwartetem smyczkowym z Akademii Muzycznej, profesjonalną charakterizatorką oraz grafikami z ASP. Zaczynali skromnie, a teraz

grają w sezonie cztery spektakle tygodniowo (niektóre z muzyką na żywo), są zapraszani na festiwale i rozmaite wydarzenia, wychodzą w przestrzeń miejską z happeningami, uczą się na warsztatach. Oby tak dalej.

SZTAMPA, choć jest teatrem amatorskim, przykładą dużą wagę do tego, by, w miarę możliwości, to, co prezentuje nie było odtwórcze, by proponować coś od siebie – członkowie teatru starają się wszystko robić sami. Oprócz tego, że grają, sami piszą scenariusze, organizują całość przedsięwzięcia, montują sprzęt oświetleniowy i nagłaśniający, wbijają gwoździe potrzebne do scenografii oraz wynoszą z domów prywatne przedłużacze. Sami nawet szyli kilkumetrową kurtynę! Cały teatr (wszystko, co dla niego robią – i od strony formalnej, i artystycznej) został zbudowany intuicyjnie. Wydaje się, że SZTAMPA okrzepła już organizacyjnie i ideowo, jednak oni wiedzą, w którym chcą podążać kierunku, co chcą robić i jak. Pozostaje więc trzymać kciuki. Oby mieli możliwość sukcesywnie podnosić swój poziom i realizować się w nowych projektach.

A wszystkich, którzy chcą zobaczyć, jak sobie radzą – zapraszamy na spektakle SZTAMPY, które prezentowane będą w listopadzie i w grudniu w sali 3.11 w budynku C13 PWr. Repertuar można znaleźć w Internecie.

Teatr Sztampa

REKLAMA



Poskładać historię w całość

NIE ZAWSZE POZNAWANIE HISTORII WIĄZAĆ SIĘ MUSI Z BÓLEM UCZENIA SIĘ SUCHYCH FAKTÓW NA PAMIĘĆ. ABY POKOCHAĆ HISTORIĘ ARCHITEKTURY, NALEŻY OBSERWOWAĆ, ROZUMIEĆ PEWNE KONCEPCYJNE ZAMIERZENIA TWÓRCÓW ORAZ DOBRZE INTERPRETOWAĆ JE W KONTEKŚCIE CAŁOŚCI.

Agnieszka Rabęda

O wciąż żywej historii architektury rozmawiam z Karoliną Majdzik, studentką Ochrony Zabytków na Wydziale Architektury i założycielką Koła Naukowego „Historia architektury w kresce”. Około półtora roku temu studenci postanowili zjednoczyć siły, zaangażować się naukowo i podzielić się swą pasją z innymi ludźmi. W zrealizowaniu tych ambitnych planów pomogli im opiekunowie naukowemu Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki: dr Agnieszka Gryglewska, która jest mentorką Koła, prof. Małgorzata Cho-

jakość, gdy w czasie tworzenia nowej kubatury budynków, porównamy ją z kubaturą historyczną.

Głównym celem Koła jest popularyzowanie wiedzy związanej z historią architektury. Aby go osiągnąć, studenci często wyjeżdżają na wycieczki do miejsc, w których mogą obserwować ciekawą architekturę. Choćby podczas pierwszego z wyjazdów amatorzy historii sztuki budowlanej mieli okazję podziwiać utrzymany w konwencji manierystycznej pałac Krzyżtopór w miejscowości Ujazd

architekt, pracownik naukowy Politechniki Wrocławskiej i konserwator Wrocławia (czynny zawodowo od 1986 roku)

Założyciele „Historii architektury w kresce” planują poszerzenie zakresu działalności, w szczególności o program szkoleń (np. pomysł warsztatów projektowania mebli na Wydziale Architektury). Kolejnym pomysłem jest zorganizowanie spotkań z projektantami-konserwatorami, na których możliwa będzie dyskusja na temat ich projektów. Jest to niejako próba wyjścia naprzeciw oczekiwaniom studentów, którzy pragną kontaktu z doświadczeniem i wiedzą zawodowych architektów. Potwierdza te słowa Karolina:

– Oglądając projekty adaptacji czy rozbudowy obiektów historycznych, często napotykamy na różne niedociągnięcia. Rzadko mamy okazję zapytać projektantów, dlaczego podjęli takie decyzje. A przecież na efekt końcowy ma wpływ nie tylko wola architektów, ale również wiele innych czynników, takich jak: żądania inwestora, dostępność środków, możliwości techniczne, etc. Dyskusje pomogłyby studentom architektury zderzyć się z tym problemem i z realiami panującymi na polskim rynku.

Wiele jest planów, jednak zbyt mało czasu na ich realizację, dlatego działacze mają nadzieję, że kolejni studenci wesprą działania Koła.

Dzięki takim działalnościom utwierdzamy się w przekonaniu, że na szczęście zawsze znajdzie się grupa osób, która chce robić coś więcej, niż przewiduje to program nauczania; że studia to nie przymus, ale chęć rozwijania swoich pasji. Warto poświęcić swój czas na sprawy, które zostaną docenione. Wspólnymi siłami, krok po kroku można przyczynić się do wielkich rzeczy mających wpływ na przyszłość – nie zapominając o przeszłości.



foto: Jagoda Kunicka

rowska, dr Roland Mruczek. Wśród jego członków da się wyczuć atmosferę zaangażowania w pracę zespołu i pragnienie kontaktu z historią. Karolina bardzo entuzjastycznie wypowiada się o zabytkach w kontekście nowej architektury:

– Wydaje mi się, że architekci zapominają o przewodniej roli historii. A przecież ona ma inspirować i podpowiadać rozwiązania ważnych projektowych wątpliwości. Tworząc nowoczesną architekturę, powinniśmy zachować szacunek do istniejącego architektoniczno-kulturowego kontekstu, gdyż społeczeństwo będzie oceniać nasze obiekty, patrząc na nie jako na całość (budowlę wraz z otaczającym je krajobrazem). Otrzymamy zupełnie nową

w świątokrzyżskim. Poza tym część za budowy tej miejscowości stanowi cenny przykład architektury judaistycznej.

Wyjazdy przewidziane są dla około 40 osób. Odbývają się zazwyczaj w okresie Juwenaliów lub w długie weekendy, kiedy studenci mogą wygospodarować kilka dni wolnych od obowiązków na uczelni. W wycieczkach może wziąć udział każdy student, jednak ze względu na specyficzną tematykę uczestniczą w nich głównie studenci architektury. Jeżeli chodzi o działalność wydziałową, to zadaniem Koła Naukowego jest organizacja mitingów z postaciami zasłużonymi dla architektury Wrocławia. Na jedno ze spotkań zaproszony został prof. Olgierd Czernek,

EJ jest trendy?

W OSTATNIM CZASIE NA TEMAT ENERGETYKI JĄDROWEJ POWIEDZIANO CHYBA WSZYSTKO. MOŻNA BYŁO PRZECZYTAĆ ZARÓWNO FACHOWE ARTYKUŁY, JAK I NIEMAJĄCE ODZWIERCIEDLENIA W RZECZYWISTOŚCI TEZY ZA BUDOWĄ I PRZECIW BUDOWIE ELEKTROWNI JĄDROWEJ. TEMAT OŻYŁ GŁÓWNIEM DZIĘKI TEGOROCZNEJ AWARII W FUKUSHIMIE, ALE NIE PRZYSPODZIŁO TO ENERGETYCE JĄDROWEJ ZBYT WIELU ZWOLENNIKÓW. POSTANOWIŁEM PRZYJRZEĆ SIĘ, CO NA TEN TEMAT PISZE FACHOWA PRASA, CO MÓWIĄ NAUKOWCY, ALE I POLITYCY; CZY I ILE WSPÓLNEGO MA ENERGETYKA JĄDROWA Z BEZPIECZEŃSTWEM, EKONOMIĄ, GOSPODARKĄ.

Bartosz Baran

Na początek warto przytoczyć sondaż przeprowadzony przez TNS OBOP, dotyczący energetyki jądrowej – nie atomowej, bo jest to mało ścisłe pojęcie. Debaty publicznej w sprawie budowy elektrowni chce 59% ludzi, co pokazuje, że nie jest to obojętny temat. Według 62% ankietowanych (badanie przeprowadzono na 1000 osobach) budowa elektrowni przyczyni się do rozwoju gospodarczego. Aż 71% osób z wyższym wykształceniem jest przekonanych o korzyściach, wynikających z zastosowania takich technologii. Można zauważyć, że Polakom bardziej zależy na jakości, najlepszych materiałach oraz najnowszych rozwiązaniach technicznych niż na terminowości i czasie realizacji całego przedsięwzięcia.

Pierwszą elektrownię jądrową otwarto w Wielkiej Brytanii 55 lat temu. W tej chwili na całym świecie istnieje ponad 400 reaktorów, rozmieszczonych w 30 krajach. W 2006 roku Polska była uznawana za najmniej zależny energetycznie kraj Unii Europejskiej. Teraz też się wyróżniamy, tylko w negatywnym sensie – nie dość, że jesteśmy uzależnieni od źródeł energii ze wschodu, to, jako duży kraj Unii, powinniśmy mieć elektrownię jądrową. Powinniśmy wzorować się na innych krajach europejskich, Stanach Zjednoczonych, Japonii, Rosji, Chinach czy Indiach. Bolesław Jankowski, wiceprezes EnergSys podkreśla, że celem globalnej polityki klimatycznej nie jest ochrona klimatu i redukcja gazów cieplarnianych, ale sterowanie rozwojem energetyki. Gdyby nie protesty, głównie ekologów, być może już mielibyśmy przynajmniej jedną elektrownię, np. w Żarnowcu. Nie można jednak atakować takich aktywistów, bo działają w słusznej sprawie i pilnują, byśmy nie niszczyli naszej planety.

W latach 50. ubiegłego wieku popyt na energię elektryczną w Polsce wynosił około 10 TWh, w roku 2050 (jak podaje www.dlaklimatu.pl.) może wynieść nawet 500 TWh. Warto więc choć przez chwilę nie myśleć o rozpadzie jąder atomów przez pryzmat wybuchu w Czarnobylu



foto. Filip Mazurek

z 1986 roku, ale porozmawiać o kosztach, uwarunkowaniach technologicznych i gospodarczych, ochronie środowiska naturalnego, bezpieczeństwie ludności oraz walorach estetycznych. W 2020 roku, zgodnie z planami rządowymi, tylko 50% energii ma być pozyskiwane z węgla, 20% z gazu ziemnego, 15% z elektrowni jądrowych, 10% z ropy, zaś pozostała część ze źródeł odnawialnych.

ważne adresy:
www.dlaklimatu.pl
www.elektroenergetyka.pl

Budowa elektrowni jądrowej to poważne przedsięwzięcie, wymagające zaangażowania różnych środowisk, m.in. przemysłowego, administracyjnego i naukowego. Koszty wybudowania elektrowni są rzeczywiście bardzo wysokie i stanowią w przybliżeniu 140% kosztów powstania elektrowni węglowej. Jednak, jeśli zwrócimy uwagę na ceny technologii, zauważymy, że powstanie elektrowni węglowej jest aż 10 razy droższe. Energia wytworzona w elektrowni jądrowej jest 3 razy tańsza od zmiennej energii wiatrowej. Koszty paliwa są niewielkie – ok. 9-16%. Dla elektrowni opalanych węglem odsetek ten wynosi około 25%, a dla gazu ziemnego 70%. Dla energetyki wiatrowej koszt generowania energii może być wyższy nawet o 100%. Liczby te mówią same za siebie. Potrzebujemy przynajmniej jednej elektrowni jądrowej, aby zapewnić wzrost gospodarczy, być państwem konkurencyjnym i niezależnym od wahań na rynku.

Polacy są bombardowani przykładami zagrożeń wynikających z budowy reaktorów jądrowych. Choć niebezpieczeństwo związane z zanieczyszczeniami, szkodliwością dla zdrowia i składowaniem odpadów jest wyższe w przypadku konwencjonalnych elektrowni, to większość oskarżeń jest kierowana przeciwko elektrowniom jądrowym. Nasuwa się analogia EJ z samolotem: transport lotniczy jest potrzebny w wysoko rozwiniętych krajach, ryzyko wypadku jest najmniejsze, ale w sytuacji zagrożenia wielu ludzi może uciepieć – podobnie jest z elektrownią

jądrową. Czy rzeczywiście jest się czego bać? Zdaniem naukowców - Henryka Anglarta ze Szwecji i dr. Mirosława Gorczycy z Rzeszowa - nie. Jako potwierdzenie ich opinii przytoczę tezy admirała Hymana Rickovera, zamieszczone w czasopiśmie „Energetyka”:

1. *Energia atomowa jest niebezpieczna.*
2. *Energia atomowa posiada ogromne możliwości polepszenia życia ludzi.*
3. *Energię atomową daje się wykorzystywać w sposób bezpieczny i niezawodny.*
4. *Jedynym warunkiem bezpiecznego i niezawodnego zastosowania energii atomowej jest całkowite oddanie tych inżynierów - którzy projektują, konstruują i eksploatują urządzenia służące jej wykorzystaniu - sprawie najwyższej dbałości o techniczną doskonałość.*
5. *Inżynierowie powinni wiedzieć wszystko o wszystkim.*
6. *Energia atomowa jest dziedzina dla wyjątkowo kompetentnych ludzi techniki, lecz nie dla ustawodawców, czynników ludzkich, i adwokatów.*

Podsumowując, wszystko zależy od nas. Także to, jak wykorzystamy szansę, którą daje energetyka jądrowa. W ostatnich 30 latach odnotowano ogromny postęp w dziedzinie bezpieczeństwa i niezawodności. Wskaźnikiem bezpieczeństwa elektrowni jądrowej jest prawdopodobna częstotliwość zniszczenia rdzenia lub zaistnienie awarii z topieniem paliwa. Amerykańska komisja ds. ustawodawstwa jądrowego przyjęła, że częstość uszkodzenia rdzenia wznoszonego reaktora może wynosić 1 na 10 000 lat. Ponadto obowiązuje zasada, że skażenia powstałe wskutek awarii z topieniem paliwa muszą się zawierać w granicach obiektu jądrowego, bez konieczności ewakuacji ludności zamieszkającej wokół elektrowni. Takie zasady znacznie ułatwiłyby życie. Inaczej, jak wiadomo, przebiegała awaria w czarnobylskim reaktorze, który nie posiadał ani zbiornika, ani obudowy bezpieczeństwa.

Obecnie wszelkie wysiłki skupione są na ograniczeniu skutków awarii związanej z topieniem się paliwa. Posiadamy specjalne zbiorniki do akumulacji i bierne systemy awaryjnego chłodzenia rdzenia, które działają tylko na skutek siły grawitacji i nie wymagają aktywnych źródeł



fot. Jakub Bublin

zasilania. Mamy masywne konstrukcje (przygotowane nawet na uderzenie myśliwca) oraz gazoszczelne obudowy, wielostopniowe układy zabezpieczeń i zasilania. Reaktory nowej generacji są przygotowywane na zniwelowanie skutków błędów obsługi lub niewłaściwego działania aparatury. Henryk Anglart podkreśla, że: *Gdyby autorzy informacji o byle przecieku czy o błażej niesprawności EJ - ukazujących się nieraz w mass mediach - o tym wszystkim wiedzieli, z pewnością nie podnosiliby larum, jakby wkrótce EJ miała eksplodować. Elektrownia jądrowa w żadnych okolicznościach nie może wybuchnąć jak bomba atomowa, bo jest zbudowana na zupełnie innych fizycznych i technicznych zasadach.*

Co zatem stało się w Fukushima? To właśnie tam reaktory zostały automatycznie wyłączone na skutek trzęsienia ziemi, a następnie uruchomiono układy odbioru ciepła, które działały bez zarzutu do chwili przyjscia wysokiej fali tsunami, uszkadzającej wszystkie źródła zasilania. Tę wadę usunięto w kolejnych generacjach reaktorów jądrowych. Obecnie większość projektów zakłada prawdopodobieństwo wystąpienia awarii jednego reaktora rzędu 10^{-7} w skali roku.

Na koniec parę słów dla zwolenników pięknych, naturalnych pejzaży. Przeciętny blok EJ to 60 tys. ton stali i 370 tys. ton betonu; dla porównania farma wiatrowa tej samej mocy to 172 tys. ton stali i 400 tys. ton betonu. Powierzchnia farmy też nie jest jej dobrą stroną, średnio jest bo-

wiem 28 razy większa niż powierzchnia elektrowni jądrowej. Dane mówią same za siebie - elektrownie są przyjaźniejsze dla krajobrazu.

Bardzo ważne jest, aby maksymalnie eksploatować źródła odnawialne. Błędem byłoby także niewykorzystywanie paliw kopalnych. W dłuższej perspektywie to jednak wciąż za mało. Przeciwnicy energetyki jądrowej, jak pisze M. Gorczyca, muszą odpowiedzieć na pytanie, jak zapewnić zrównoważony rozwój kraju, silną pozycję na arenie międzynarodowej oraz bezpieczeństwo energetyczne, gdy Polska będzie pozbawiona dostępu do tej technologii. Stosowanie węgla i gazu ziemnego łączy się z ogromnymi zniszczeniami środowiska naturalnego oraz powoduje powiększenie efektu cieplarnianego. Z artykułu M. Gorczycy dowiadujemy się, że: *Energetyka wiatrowa czy wodna nie są w stanie dostarczyć tej ilości energii elektrycznej, która potrzebna jest Polsce, by doścignąć najbardziej rozwinięte kraje świata.* Oprócz tego, że energetyka jądrowa jest trendy, jest, jak na razie, niezastąpiona i powinniśmy wziąć pod uwagę nie tylko zdania przeciwników, ale zastanowić się nad argumentami zwolenników tego czystego, taniego i bezpiecznego rozwiązania. Z drugiej strony, obecne pokłady energii spokojnie wystarczą na kilkadziesiąt lat - tylko co dalej?

Multi-kulti vs. Naród

KILKANAŚCIE LAT PRACY NAD OTWIERANIEM SPOŁECZEŃSTW PAŃSTW NA INNE NARODY, WYKONANEJ PRZEZ UNIĘ EUROPEJSKĄ, ZACZYNA PRZYNOSIĆ WIDOCZNE EFEKTY. STAJEMY PRZED DYLEMATEM – POZWOLIĆ NA DAJSZY ROZWÓJ SPOŁECZEŃSTW MULTIKULTUROWYCH W EUROPIE, OGRANICZYĆ GO CZY ZAMKNAĆ SIĘ NAŃ CAŁKOWICIE. CZY MIESZANIE SIĘ LUDÓW O RÓŻNYCH OBYCZAJOWOŚCIACH JEST DOBRE, WPŁYWA DODATNIO NA ROZWÓJ KRAJU, CZY GO BLOKUJE? CO Z PRZYKŁADEM STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KTÓRYCH PODSTAWĄ BYŁA MIESZANINA LUDNOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA? NA TE PYTANIA ORAZ WYNIKAJĄCE Z NICH WĄTPLIWOŚCI STARAMY SIĘ ODPOWIEDZIEĆ.

Pro

Polaczkowość dla Polaków!

A niemcowatość dla Niemców, itd. Sęk w tym, że chyba nie o to chodzi. Otwarcie rynków Europy na swobodny przepływ ludzi i towarów w dużym stopniu wpływa na to, gdzie dziś jesteśmy i dokąd zmierzamy. Abstrahując od jakości unijnych rozwiązań, chciałbym zwrócić uwagę na pewne stereotypy. Jaki obraz Polaka krąży w Europie? Złota rączka, dająca sobie radę ze wszystkim, człowiek zaradny i robotny albo też obraz pijaczka-obiboka, a na dodatek złodzieja.

Który z tych dwóch wizerunków przedstawia ciebie? A może jednak określiłbyś Polaków nieco innymi słowami? Dzielanie ludzi ze względu na to, w którym miejscu się urodzili, nie ma większego sensu. Może w czasach prehistorycznych miało znaczenie (co jest bardzo wątpliwe), jednak dziś ludzi kształtuje coś więcej niż tylko najbliższe otoczenie, troskliwa mama, przyjaciele i garść przysłów.

Żyjemy w czasach, w których mamy możliwość obejrzenia wiadomości z drugiego końca świata w czasie zależnym od tego, jak szybko potrafimy kliknąć link (OK, prędkość łączy też odgrywa tu pewną rolę). Informacje krążą wokół globu z szybkością światłowodową i pokazują nam, jak niewiele się od siebie różnimy. W pewnym często przeze mnie odwiedzanym anglojęzycznym serwisie internetowym ze śmiesznymi obrazkami, ktoś napisał (tłumacząc na polski): „te wszystkie godziny, które tu spędzam, pozwoliły uświadomić mi, że niezależnie od tego, skąd pochodzimy, tak naprawdę wszyscy jesteśmy tacy sami”.

Cały świat śmieje się, boi i zachwyca tymi samymi rzeczami. Multikulturowość jest o wiele głębsza, niż mogłoby się nam wydawać. Chociaż są też oczywiste różnice, to my, Polacy, myślimy i działamy podobnie jak Hiszpanie, Szwedzi, Ukraińcy, Turcy czy Amerykanie. Różnice w poszczególnych kulturach będą się coraz bardziej zacierać i to od nas zależy, w jaki nastąpi to sposób. Nie bądźmy zamknięci na odmienne kultury, ale wybierajmy mądre zwyczaje innych. W tej kwestii trzeba być ostrożnym. Pomóc mogą społeczne akcje edukacyjne, które zwiększą świadomość nieuchronnych zmian.

Na koniec chciałbym dodać, że o ile łatwo jest psioczyć na rząd, sąsiadów czy napływających emigrantów, o tyle trudno jest zauważyć wady i błędy u siebie. Można też godzinami narzekać na różne patologie, ale trzeba zauważyć pewien fakt – właśnie ich patologiczność jest tu atutem. Bo jeśli nieprawidłowość przybierze zbyt duże rozmiary, może stać się czymś normalnym i wtedy pojawia się problem. Dopóki jest patologią, można – i trzeba – z nią walczyć. Najlepiej zaczynając od siebie.

Polskie marudzenie mogłoby zostać zatarte przez kulturę, w której będzie się preferowało zmianę własnych zachowań, a w efekcie pozytywne wpływanie na innych. Nie uważacie?

Kontra

Zamiary dobre, dwója za wykonanie

Otwarcie granic wewnątrz Europy stanowiło krok miłowy w gospodarce – marzenie o zniesieniu celi i kontroli na granicach już dawno spędzało sen z powiek Europejczykom, zwłaszcza z dawnej strefy ZSRR. Swobodny przepływ ludności jest czymś naturalnym i to normalne, że migrujemy za pracą, nauką, lepszym czy po prostu innym życiem. W XVII wieku, gdy Polska była naprawdę znaczącym państwem kontynentu, ludność polska stanowiła mniejszy procent całości niż stanowi dziś. Ze względu na przepływ informacji, towarów, kwitnący handel i bogactwo kultur niesione razem z dobrami ekonomicznymi, wpływało to doskonale na rozwój. Porównując to np. do dzisiejszej Francji, widzimy, jak wielką przepaść powoduje rodzaj przybyłej ludności. Francuzi chcieli dobrze, ale nie przewidzieli, że ich rozwinięta opieka socjalna nie przyciągnie masy twórczej, lecz pasożytniczą. Z całym szacunkiem dla odmienności – rządzenie państwem to ekonomia i żaden kraj nie jest przygotowany na obciążenie podatników z zewnątrz, żaden się na to nie otwiera.

Przypomnę sytuację z początku tego roku – mongolska rodzina z Warszawy, od 11 lat nielegalnie mieszkająca w naszym kraju, została przeniesiona do ośrodka dla imigrantów, spodziewając się rychłej deportacji. Okazuje się, że starali się o azyl, lecz coś nie wyszło (nie wiadomo, z czyjej winy). Najmłodszy syn państwa Batdavaa urodził się już w Polsce, a starszy właśnie przygotowywał się do obrony pracy inżynierskiej. Między innymi dzięki szumowi medialnemu udało się nie odesłać Mongołów do kraju – byłoby to głupotą ze strony naszych władz, gdyż pozbylibyśmy się wartościowej, pracującej rodziny.

W XVIII wieku Ameryka Północna przeżyła najazd ludności z Europy. Byli to ludzie różnych obyczajów i przekonań, lecz połączyły ich odwaga oraz cel. Tylko wyjątkowo przedsiębiorcze jednostki wyruszały w niebezpieczną podróż za ocean w celu wzbogacenia się i podejmowały ryzyko śmierci na morzu czy na lądzie – z głodu, lokalnych chorób lub z rąk tubylców. Ci, którym się udało, ściągali swoje rodziny i wspólnie ciężko pracowali na utrzymanie, tworząc od nowa świat nadający się do zamieszkania. Mimo odmienności kulturowej łączyły ich cel i praca, których efekty możemy obserwować do dzisiaj na przykładzie słynnej amerykańskiej przedsiębiorczości. Tak, to niemal genetyczne, przekazywane z pokolenia na pokolenie nawyki pozwoliły zbudować od nowa państwo, podczas gdy w Europie zapominano o pracy na rzecz marzycielskich teorii socjalizmu. I tylko w ten sposób społeczeństwo wielokulturowe może przynieść korzyść – stanowcze nie dla multi-kulti w obecnej formie.

Krzysztof Kwoka

Patrycja Górczyk

Sadzić, wykorzystywać na sto sposobów, zalegalizować?

TEMAT KONOPI INDYJSKICH JEST JEDNYM Z NAJBARDZIEJ KONTROWERSYJNYCH W DZISIEJSZYCH CZASACH. LEGALIZACJA MARIHUANY CORAZ CZĘŚCIEJ WYDAJE SIĘ KLUCZOWĄ KWESTIĄ, PRZEKONUJĄCĄ LUDZI (GŁÓWNIEMŁODYCH) DO GŁOSOWANIA NA TO LUB INNE UGRUPOWANIE POLITYCZNE. MIMO TO NIEKTÓRZY PRĘDZĘJ ODCIĘLIBY SOBIE RĘKĘ NIŻ POZWOLILI NA DOSTĘP SPOŁECZEŃSTWA DO KONOPI.

Krzysztof Kwoka

Obecnie za posiadanie nawet małej ilości narkotyków można trafić do więzienia. Kiedy złapie się kogoś po raz pierwszy z niewielką ich ilością, jedyną możliwością uniknięcia kary jest umorzenie sprawy przez prokuratora. W ustawie oczywiście ma słowa o tym, co to takiego „niewielka ilość”.

Zwolennicy legalizacji marihuany głośno i powszechnie mówią, że funkcjonariusze policji „podbijają sobie statystyki” poprzez aresztowanie osób, które tylko próbowały marihuany lub paliły ją okazynie, a nie ścigają tych, którzy są odpowiedzialni za handel. Inaczej mówiąc – zamiast dilerami, zajmują się konsumentami używek. Skoro prawo pozwala na ściganie obywatela za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków, to policja idzie po linii najmniejszego oporu, choćby dlatego, żeby nie wypaść gorzej niż policjanci z innych rejonów i pokazać, że u nich też coś się dzieje. Niestety takie statystyki krzywdzą, w gruncie rzeczy, niewinnych ludzi. I pokazują ilość, a nie jakość. Walka rządu z marihuaną, czy nawet narkotykami w ogóle, przypomina walkę Don Kichota z wiatrakami, który zamiast wiatraków widział olbrzymy.

Al Capone, o którym chyba każdy słyszał, swoją potęgę pozwalającą mu rządzić Chicago zdobył dzięki prohibicji. Jeżeli rząd nie kontroluje rynku, który generuje ogromne pieniądze, to trzeba zdać sobie sprawę z tego, że zawsze znajdą się chętni, którzy wyręcą w tym państwo.

Czy należy zalegalizować marihuanę? Część Polaków, usłyszawszy twierdzącą odpowiedź na postawione tu pytanie, umarłaby na zawał serca. Swego czasu powstały ogromne projekty, które propagowały postawy antynarkotykowe. Kiedy byłem w gimnazjum, miałem zajęcia, na których osoba pracująca na co dzień z narkomanami mówiła mi i klasie, że za-

żywianie miękkich narkotyków, takich jak marihuana, jest pierwszym krokiem do sięgnięcia po twarde narkotyki. To powszechnie znana opinia. Jednak w raportach Światowej Organizacji Zdrowia (World Health Organization) jest napisane, że nie udowodniono związku między paleniem marihuany a chęcią spróbowania czegoś mocniejszego. Co więcej, wskazano w nich, że konopie indyjskie są mniej szkodliwe od tytoniu. Pomijając resztę spostrzeżeń WHO, warto również zauważyć, że konopie mają wiele różnych przemysłowych zastosowań.

Być może powinniśmy się skupić właśnie na przemyśle. Jeśli państwo zdecydowałoby się przeprowadzić na dużą skalę kampanię promującą nie palenie marihuany, lecz wykorzystanie jej do innych celów i jeśli podjęłoby sensowny dialog z ludźmi, to być może wtedy uważano by, że nie taki diabeł straszny... O jakich zastosowaniach mowa? Lekarstwo, surowiec na papier, włókno, liny i żagle, odzież, plastik albo paliwo (odnawialne i wydajniejsze od drewna!). A to nie cała lista.



grafika Damian Pawluk

Pozostaje jedno pytanie – jak dużo czasu potrzeba, żeby społeczeństwo potrafiło o tym rozmawiać? Bo, moim zdaniem, obecnie obie strony konfliktu zachowują się jak rozwydrzone, małe dzieci, którym im więcej zwraca się uwagę, tym więcej psocą i robią na złość drugiemu, żeby udowodnić mu, że nie ma racji. Wyleczmy się z tego i porozmawiajmy jak dorośli. Wszystkim wyjdzie na dobre.

Jak masz na imię?

JEDNĄ Z NAJWAŻNIEJSZYCH I ZARAZEM NAJTRUDNIEJSZYCH DECYZJI, JAKIE MUSZĄ PODJĄĆ MŁODZI LUDZIE, KTÓRZY ZAKŁADAJĄ RODZINĘ, JEST WYBÓR IMIENIA DLA SWOJEGO PIERWSZEGO DZIECKA. PEWNIŁBYŚMY, GDY POJAWI SIĘ DRUGIE I KOLEJNE DZIECKO, PROBLEM NIE JEST WCALE ŁATWIEJSZY. WIADOMO. IMIĘ TO TAK NAPRAWDĘ NASZA DEFINICJA, W NIM ZAWIERA SIĘ WSZYSTKO TO, KIM JESTEŚMY. TRZEBA ZAWSZE BYĆ DUMNYM ZE SWEGO IMIENIA. CZĘSTO JEDNAK MUSIMY SIĘ WSTYDZIĆ (I NIE CHODZI TU O WASZE IMIONA).

Bartosz „Bron” Broński

O wyborze imienia dla dziecka najczęściej decydują rodzice, czasem wpływ mają dziadkowie, ale ostatnie słowo należy do mamy albo taty (w zależności od tego, kto rządzi w domu). Kiedy powstaje projekt koncepcyjny auta, sztab kilkunastu ludzi debatuje nad jego nazwą. I tu właśnie tkwi problem. Bo skoro nad nazwą samochodu pracuje sztab ludzi, to nie mogę pojąć jak, u licha, mogą tak sp...partolić robotę. Za niektóre nazwy aut powinien grozić pluton egzekucyjny albo stos. Ewentualnie ci, którzy je wymyślili, powinni gnić w lochach zamku Nürburg. W tym samym, wokół którego przebiega nitka Nordschleife. Delikwent wychodziłby z lochu raz do roku podczas dwudziestoczterogodzinnej wyścigu, w czasie którego byłby chłostany, aby przypomnieć innym, co grozi za niepasującą nazwę samochodu. Ja chętnie zgłosiłbym się na sędziego w sprawach rozstrzygających o losie tych partaczy.

McLaren pokazał światu w 2009 roku swoją najnowszą wizję auta drogowego. Podwójnie doładowany silnik V8 generuje moc 600 KM. Osiągi bajeczne. Jedna rzecz w nim jest do bani – nazwa. Zastanawiam się, kto w Woking, siedzibie zespołu McLarena, był aż tak „elokwentny”, że postanowił nazwać auto podobnie do marki taniej szlifierki dostępnej w jednym z dyskontów spożywczych. McLaren najwidoczniej chciał podkreślić tę nazwą, jak bardzo samochód jest przyszłościowy, elektroniczny i zrobotyzowany. Cała magia osiągnięć tego auta niknie, gdy wymówisz jego nazwę. Wyobrażacie sobie, drogie panie, że facet podczas chwili uniesienia szepcze Wam do ucha: „MP4-12C”? Skoro już mówimy o wymawianiu nazw samochodów, to Horacio Pagani, twórca włoskiego supersamochodu Zonda, nie popisał się, nazywając jego następcę Huayra.. Trudno to wymówić. Niemcy też nie zachwycają: Golf, Polo, Passat. W tych nazwach nie ma nic porywającego, czegoś, co ekscytuje. Mojego psa bym tak nie nazwał, a co dopiero samochód.

Zabieg częsty w nazewnictwie aut to żonglowanie liczbami: 308, 335i, E 320 itd. Liczby i litery sprawdzają się w kodowym oznaczaniu fabrycznym. Każdy szanujący się klient powinien otrzymywać auto, które ma „imię”, nie kod jak produkty w sklepach. Dla wielu z nas samochody to coś więcej niż tylko środki transportu. Tylko te liczby z dopiskiem „KM” lub „km/h” porywają. W tej kwestii nie będę bronił nawet Ferrari, które umieszcza liczby w nazwach swoich aut (wiąże się to z pojemnością silnika). Na szczęście Włosi zaokrąglają tę wartość i ucinają jedną

nazwach firm i biur projektowych: Zagato, Bertone, Pininfarina. Dla mnie jednak największą magię ma Testarossa. Nie tylko producent z Maranello ma w swojej ofercie auta, których nazwa zaczyna powodować, że krople potu zaczynają spływać po ciele. Maserati swoją limuzynę nazwał Quattroporte, co po włosku oznacza czworo drzwi. Gdyby Niemcy w swoim języku tak nazwali Passata, to nazywałby się VierTüren. Chyba nie muszę tego komentować.

Nazwa auta to jego tożsamość i tak naprawdę połowa sukcesu. Samochód ma



cyfrę. Samochód musi mieć nazwę, która będzie zapadała w pamięci nawet tych, dla których samochód to zło konieczne.

Zgodzę się, że wymyślenie nazwy dla samochodu jest trudne, ale przecież z pomocą może przyjść wszystko, co nas otacza. Świetnie poradzi sobie ludzie z Sant'Agata, którzy każdy model nazwali od imienia byków walczących na arenach. Znów Włosi. Projektują najpiękniejsze auta świata, a do tego potrafią nazwać je tak, że wszystko inne blednie. Ferrari i nie tylko używa wprawdzie cyfr, ale często dodaje do nich słowa, których dźwięk jest szczególnie przyjemny dla ucha. Przykład? Ferrari 360 Challenge Stradale, Alfa Romeo 8C Competizione, Ferrari 348 Elaborazione. Nie mówiąc już o dodanych

tylko w sobie magii, ile jest czaru w jego nazwie. Bez niej zniknie z kart historii i pozostanie tylko w indeksie na końcu książki motoryzacji. Mój apel do decydentów w koncernach samochodowych: Wybierajcie takie nazwy, które bez zastanowienia dalibyście swoim dzieciom. Gdy tak się stanie, świat czterech kółek będzie jeszcze barwniejszy. Można też odwrócić zasadę. Nazywajmy nasze pociechy na cześć wspaniałych aut! Córcie dam na pewno na imię Scuderia, a synowi... Nad imieniem dla syna ciągle się zastanawiam.

Pięć razy szerzej

Debata nad tym, czy czytanie poszerza światopogląd, jest niepotrzebna. Jeśli ktokolwiek ma wątpliwości, niech dla potrzeb tej strony „Żaka” przyjmie aksjomat: czytanie zmienia spojrzenie na świat. Są takie książki, które wpływają na nas wyjątkowo, obalają pokutujące w społeczeństwie mity, sprawiają, że postrzegamy świat inaczej niż do tej pory. Wybrałam pięć książek, które opowiadają o odmiennych obyczajach i gwarantuję, że po ich przeczytaniu będziecie mniej dziwić się światu. Konfrontacja z geograficznie bliskimi, a mentalnie dalekimi kulturami może być nie raz szokującym przeżyciem, dlatego polecam utwór Mariusza Szczygła i lekką, ale ciekawą opowiastkę Justyny Polanskiej. Druga strona medalu to odległe nam kraje (Ameryka, Kanada, Chiny), w których możemy odnaleźć trochę z historii i usposobienia Polaków. Życzę udanych podróży i owocnych poszukiwań!

Patrycja Górczyk



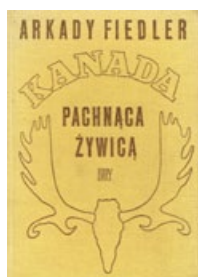
Mariusz Szczygieł *Zrób sobie raj*

Może być traktowana jako kontynuacja nagradzanego i chwalonego Gottlandu. Mariusz Szczygieł opowiada nam tym razem o współczesnych Czechach. Z tej opowieści możemy wyciągnąć wnioski nt. rzekomych więzów krwi łączących nas z sąsiadami. Okazuje się, że różnic jest więcej niż podobieństw – od podejścia do życia, religii, kultury na poczuciu humoru kończąc. Czym jest patriotyzm dla Czechów? Na pewno nie tym samym, czym dla Polaków. Dlaczego więc mamy tyle sympatii do tego wesołego narodu? I czy Czesi żywią równą sympatię do nas? Odpowiedzi mogą być bolesne i właśnie dlatego warto sięgnąć po *Zrób sobie raj*.

John Pomfret

Lekcje chińskiego. Dzieci rewolucji kulturalnej i dzisiejsze Chiny

Nawiązując do tematu numeru, chciałabym polecić jeszcze jedną książkę. *Lekcje chińskiego* to opowieść napisana przez mężczyznę, któremu na początku lat 80. XX wieku udało się wyjechać do Chin na rok studiów. Pomfret opowiada nam o swoich kolegach z akademika, o tym, jak wpłynęły na nich lata podwójnej moralności kreowanej przez partię. Píše o ciągle trwających przemianach, które odciskają piętno na młodych. Bohaterowie to ludzie z krwi i kości, studenci, borykający się z zupełnie nieznanymi nam problemami. Wspaniała konfrontacja amerykańskiego i chińskiego spojrzenia na świat.



Arkady Fiedler *Kanada pachnąca żywicą*

Książka pisarza i podróżnika znanego nam od dzieciństwa. Oryginalna w tym zestawieniu, gdyż wydana po raz pierwszy w 1935 roku, a więc w czasach coraz bardziej nam odległych. Fiedler, snując opowieść o rodzącym się przemyśle i urbanizujących się miastach, pozwala nam oderwać się od miejskiej rzeczywistości i zanurzyć się w kanadyjskich lasach. Porusza tematy ważne, jak walka o wyzwolenie się spod macek Korony Brytyjskiej, kształtowanie gospodarki, ale też zabiera nas na łono dzikiej natury. Podróż do Kanady w dwa jesienne wieczory.

Irene Spencer

Żona mormona

Studium krzywdy wyrządzonej przez najbliższych. Irene była żoną mormona, żyjącego wg Reguły, czyli zgodnie z zasadą wielożenstwa. Nie musiała wychodzić za mąż, lecz na fali młodzieżowego buntu i przez wieloletnią indoktrynację podjęła decyzję o założeniu rodziny. Lektura wciągająca, jednak także irytująca ze względu na bezwolność bohaterki, która obraża skutki „prania mózgu” oraz zawiłości rodzinne, dla nas niezrozumiałe, przez mormonów przyjmowane bez mrugnięcia okiem. Autobiografia Irene Spencer to odpowiedź na pytanie o przyczynę irracjonalnych decyzji i zachowań – nie tylko na tle religijnym.



Justyna Polanska *Unter deutschen Betten*

Coś lekkiego, dla germanistów-amatorów. Opowieść Polki, która kilkanaście lat temu wyjechała do Niemiec, gdzie zarabiała sprząając. Polanska z gorzkim humorem opisuje swoje przygody, lecz zaznacza, że książka nie jest zarzutem wobec Niemców, raczej zbiorem spostrzeżeń nt. ludzkich przywar. Doskonały dowód, że najlepszym źródłem wiedzy o ludziach są cisi obserwatorzy, jak właśnie sprzątaczką, bufetową, śmieciarz czy portier. Powtarzając za Heglem: dla kamerdynera nie ma bohatera. Książka, póki co, wydana tylko po niemiecku, lecz napisana lekkim językiem, w sam raz dla sprawdzenia swoich kompetencji językowych.

Recenzja płyty

Apparat - *The Devil's Walk*

Muzyka nieustannie ewoluuje, a gatunki elektroniczne rozwijają się prężnie, szczególnie ze względu na technologię i mnogość rozwiązań w ich kreowaniu. Mimo rosnącej wśród społeczeństwa świadomości muzycznej oraz poszerzających się horyzontów, znajdziemy jeszcze sceptyków manifestujących swoje uprzedzenie do elektroniki. Przecież to takie „umcyk-umcyk”, przy którym bawią się w wiejskich dyskotekach osoby będące pod wpływem środków odurzających. Czyż nie? Otóż nie. Spektrum podgatunków w obrębie tego nurtu muzycznego jest ogromne i tym razem przyjrzymy się jego łagodnej, wrażliwej odsłonie w *The Devil's Walk* Apparata.

Niektórzy mogą powiedzieć, że jest to płyta-kołysanka, bazująca na spokojnych, kojących uszy brzmieniach. Bez fajerwerków. Brak tutaj jakiegokolwiek zaskoczenia, dynamicznych przejść, hałasu czy wyraźnych zmian tempa. W „diabelskim spacerze” Sascha oferuje nam subtelny i nastrojowy ambient, niejednokrotnie będący swoistym tłem dla mocno uwydatnionych wokali. Już otwierający *Sweet Unrest* zapowiada, czego możemy się spodziewać. Przede wszystkim emocji, gry na uczuciach. Apparat podejmuje się próby wzruszenia słuchacza. Bez kompromisów.

To zaproszenie do refleksji i chwili zapomnienia przepełnionych wrażliwością w kilku wymiarach.

Momentami krążek sprawia wrażenie melancholijnego oraz dekadentckiego, za przykład może posłużyć *Goodbye*. Wspaniały numer oddający atmosferę smutku i żalu towarzyszącego ostatniemu pożegnaniu. Wrażenie potęguje niemal obojętny, ale jakże wciągający głos Anji Plaschg, który opowiada krótką, ale treściwą i przejmującą historię. Muzyczny minimalizm tworzy klimat i miejsce dla wokalistki. Zresztą, ten zabieg dostrzeżemy w wielu miejscach. To wyraźne, pojedyncze dźwięki a nie przesadnie zagniatwane aranżacje mają dyrygować naszymi zmysłami.

Nastrój płyty dużo zawdzięcza samej konstrukcji kompozycji. Wiele utworów budowanych jest stopniowo, rozwijają się z upływem czasu, dążąc do punktu kulminacyjnego, jak w *The Soft Voices Die*, gdzie instrumenty są dokładane i zabierane niczym cegiełki w precyzyjnej układance. Odpowiednie manipulowanie dźwiękiem klawiszy, ksylofonu i smyczków tworzy progresję w atmosferze utworu, który po ospałym początku tchnie życiem w końcówce. Dźwiękowa jakość wykonania stoi na wysokim poziomie.



Mnie osobiście w *The Devil's Walk* brakuje kontrastu, może nie tyle w gatunku, co nastroju. Przydałaby się jakaś, choćby niewielka, przeciwwaga, tak, by nie zaburzyć efektu, ale wnieść nieco urozmaiceń. Swoją drogą – nie próbowałem zasypiać przy tej płycie, ale myślę, że by się sprawdziła. Bez złośliwości.

Streszczając – nowa płyta Saschy Ringa jest albumem, z którym warto się zapoznać, a może będzie to znajomość na dłużej. Polecam w szczególności osobom preferującym delikatne, emocjonalne oblicze muzyki. Zrozumienie tekstów przyniesie dodatkowe wzruszenia.

Ocena – 7/10.

Marcin „Żuraw” Żurawiecki

23 LISTOPADA W HALI STULECIA



Nowe miejsca ukulturalniania się

Na początku września nastąpiło otwarcie nowych obiektów kulturalnych we Wrocławiu. Z pewnością nie wszyscy mieli okazję na skorzystanie z ich oferty, dlatego też przybliżymy Wam ich działalność.

Dolnośląskie Centrum Filmowe

Uroczyste otwarcie tego obiektu odbyło się 1 września, a już kolejnego dnia rozpoczęły się pierwsze seanse. Centrum powstało w miejscu dawnego kina „Warszawa”. Składa się z czterech sal kinowych, sal konferencyjnych, pomieszczeń przeznaczonych na biura festiwalowe oraz powierzchni zdalnych na organizację wystaw. Dodatkowo na parterze planowane jest otwarcie księgarni filmowej i baru, a na I piętrze – herbaciarni lub kawiarni. Sale kinowe noszą nazwy, które są uczczeniem pamięci wrocławskich kin: Warszawa, Łalka, Lwów i Polonia. Bogaty repertuar zachęca do odwiedzania tego miejsca. Ponadto, oprócz najnowszych hitów filmowych, planowane są seanse z twórcami, pokazy specjalne, projekcje festiwalowe, przeglądy tematyczne itp. Zapowiadane są nowe cykle: pokazów fil-

mów dokumentalnych, czy też Dyskusyjnego Klubu Filmowego oraz kontynuacja i rozwijanie programu Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej. Jednym słowem, nie jest to typowy multiplex, w którym roznosi się zapach popcornu i kiepska radiowa muzyka. Jest to miejsce dla osób, które od kina wymagają nieco więcej.

Muzeum Współczesne Wrocław

Rozpoczęło swoją działalność we wrześniu w tymczasowej siedzibie – w schronie przy pl. Strzegomskim. W 2016 roku zostanie przeniesione do nowego obiektu w centrum przy ul. Purkyniego. W obiekcie znajdują się sale wystaw czasowych, archiwum, przestrzeń aktywności miejskiej, czy tzw. „żywe muzeum”. Na dachu budynku mieści się KLUB – MUZEUM, kawiarnia, z której można podziwiać panoramę Wrocławia. W Muzeum mają miejsce liczne wystawy, warsztaty, koncerty oraz wydarzenia specjalne. Ich organizatorzy chcą poprzez działalność edukacyjną i wystawy rozwijać i wzmacniać u ludzi zainteresowanie szeroko pojętą sztuką. Każdy może wziąć udział w warsztatach i samemu tworzyć



for. Kinga Stopa

„dziela”, gdyż prowadzone są zajęcia dla dorosłych i dla dzieci. Muzeum Współczesne może być idealnym miejscem dla indywidualistów, którzy chcą podzielić się ze światem swoimi pracami, ale także dla ludzi, którzy nie do końca są przekonani do sztuki współczesnej. Misją Muzeum jest nauczenie ich innego patrzenia na świat i kulturalne uwrażliwienie.

Patrycja Trębacz



tanie noclegi w centrum Wrocławia

Hostel Chopper, ul. Kotlarska 42
100 metrów od Rynku!

www.chopperhostel.pl

NOCLEGI OD 35 ZŁ

pokoje dwu-
i wieloosobowe

kilka kroków
od żywego centrum

niepowtarzalny
klimat

Kontakt: **chopper hostel** tel.: 48 71 344 37 81, +48 500 570 195, ul. Kotlarska 42, 50-151 Wrocław, recepcja@chopperhostel.pl

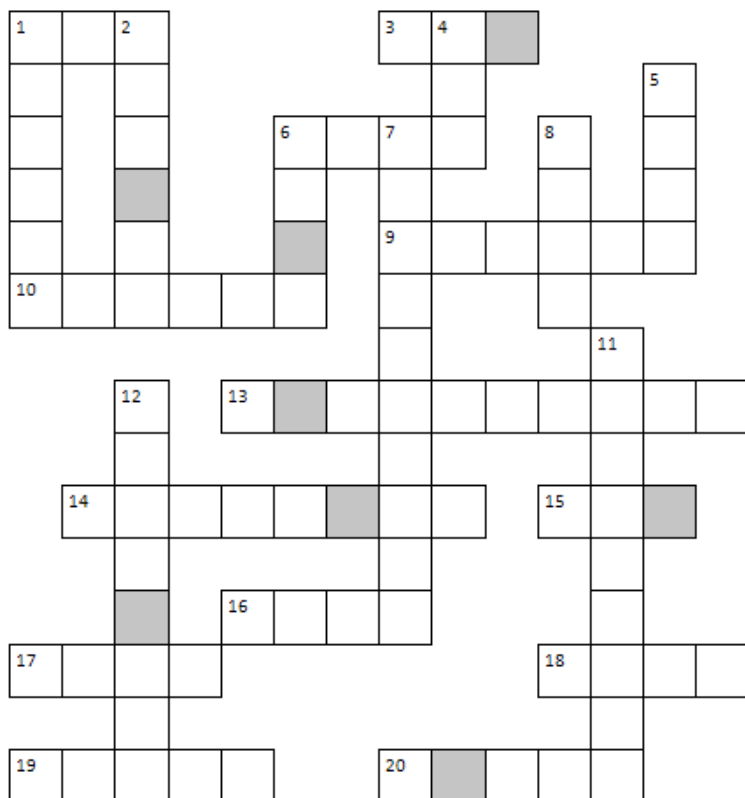
Promocja: przyprowadź kogoś - druga osoba za połowę ceny!

REKLAMA

KRZYŻÓWKA

Wszystkich Czytelników zapraszamy do co miesięcznej zabawy. Waszym zadaniem jest rozwiązanie poniższej krzyżówki oraz ułożenie (czytając kolejno litery w ciemnych polach) hasła.

Do 20 listopada czekamy na Wasze zgłoszenia na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl. Jeżeli bawisz się z nami po raz pierwszy, oprócz hasła, imienia i nazwiska prześlij także numer telefonu. W tym miesiącu warto wziąć udział w konkursie, ponieważ zwycięzca otrzyma bilet wstępu na koncert Paco de Lucia'ego. Długopisy w dłoń!



PIONOWO:

1. Poskładane odcinki;
2. Księżycowa Beethovena;
4. Grecka litera;
5. Bierze - kiedyś;
6. Symbol objętości jest oznaczeniem tej jednostki;
7. Kolarstwo lub skok w dal;
8. Wybuchowy sznurek;
11. Niejeden w atlasie;
12. „Stop” nad ulicą.

POZIOMO:

1. F + krzyżyk;
3. W tenisie do 40;
6. W niej H₂O;
9. Wejściowy, wyjściowy;
10. W nim nowa myśl tekściarza;
13. Mylona z błędem pomiarowym;
14. Np. zraz;
15. Pyta o to rzeczownik;
16. Do skakania, żucia, łapania;
17. Marchewka lub jabłko;
18. Sześcienny to kubik;
19. Arabski książę;
20. Ważny w kurniku.

Laureatką październikowego wydania krzyżówki została Magdalena Rogacka.

Gratulujemy!

krzyżówkę przygotował Bartosz Baran

Satyra
rysuje Marek Musielak



Rozdajemy bilety

KONCERT

Drodzy Czytelnicy! Mamy dla Was do rozdania dwa bilety na koncert Paco de Lucii & Band w ramach Wrocławskiego Festiwalu Gitarowego, który odbędzie się 27 listopada w Hali Stulecia. Czekamy na Wasze e-maile pod adresem konkurs@zak.pwr.wroc.pl.

KONKURS

Jeśli studiujesz zaocznie na Politechnice Wrocławskiej, napisz do nas pod adresem konkurs@zak.pwr.wroc.pl – dwie pierwsze osoby, które się zgłoszą, otrzymają darmowy podwójny nocleg w hostelu Chopper przy ul. Kotlarskiej.

Smętarz niesmętny

Spacer po Père-Lachaise

Patrycja Górczyk

Początek listopada zabiera nas co roku w podróż po wspomnieniach i refleksjach nad własnym życiem. Nie sposób się tego ustrzec – robi się chłodno, jesienny wiatr dmie w dziurawe uszczelki okien akademika i tylko płomień świecy ogrzewa nieco atmosferę. Znicze symbolicznie płoną na cmentarzach, lecz gdy spojrzeć jakieś 1300 km na zachód od Wrocławia na paryski Père-Lachaise, nie jest to regułą.

Grób Oscara Wilde'a byłby pęknięciem na czystym, bogoojczyźnianym kryształ polskiej nekropolii. Na szczęście znajduje się we Francji, gdzie może trwać jako miejsce miłości i miłością przeżarte na wskroś – niemal dosłownie, gdyż odcisnięte na nim wargi wielbicielek pisarza świadczą o ich niezaspokojonym czytelnicznym głodzie i poddańczym oddaniu literaturze. Codziennie można spotkać pod pomnikiem dziewczęta oddające wielkiemu twórcy hołd podszyty seksualnie – trudno nie przyznać, że zasłużony.

Na Père-Lachaise świece płoną tylko Polakom. Wśród obcego, funeralnego karnawału jest to gest dodający otuchy rodakom przebywającym na emigracji. Przypomina, że niegdyś żyli tam ludzie, dla których Francja stała się drugą ojczyzną. Nie tylko z przymusu, ale i z miłości, jak dla Marii Walewskiej, kochanki Napoleona Bonapartego, której serce spoczywa w tym kawałku francuskiej ziemi.



fot. Filip Mazrek

JEST NAM NIEZMIERNIE MIŁO PO-
WIADOMIĆ WAS O WYNIKACH KON-
KURSU FOTOGRAFICZNEGO. ILOŚĆ
PRAC, ORAZ ICH JAKOŚĆ ZASKOCZYŁA
POZYTYWNIEM WSZYSTKICH CZŁONKÓW
JURY, DLATEGO WYBÓR BYŁ BARDZO
TRUDNY. PONIŻEJ WYNIKI:

1 MIEJSCE: MAŁGORZATA BARTNIK

WYRÓŻNIENIA: KATARZYNA MO-
KRZYCKA, TOMASZ BAGIŃSKI

ZWYCIĘSKĄ PRACĘ PREZENTUJEMY
OBOK, A DO OBEJRZENIA WYRÓŻNIO-
NYCH ZAPRASZAMY NA NASZĄ STRO-
NĘ INTERNETOWĄ:

WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



czytio.pl
zapewniamy komfort czytania

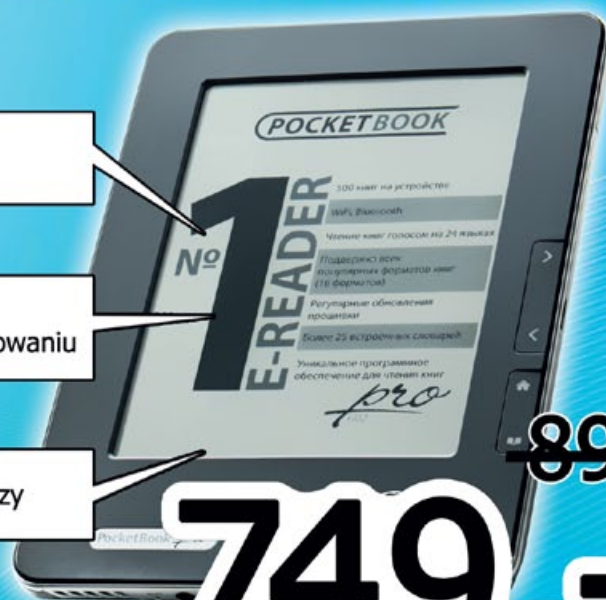
CZYTAJ WYGODNIE NA WYKŁADZIE !

Czytnik e-książek z technologią
e-papieru pozwoli Ci wygodnie
czytać książki, skrypty, instrukcje
oraz wiele innych publikacji
potrzebnych w trakcie studiów.

Czytaj ebooki
jak kartki papieru

Oszczędzaj na
kserowaniu i drukowaniu

Zadbaj o swoje oczy



~~899,-~~

749,-

POCKETBOOK
Freedom of e-reading

5% RABATU! Z kodem promocyjnym: PWR71
otrzymasz rabat 5% na wszystkie modele
Pocketbook w Czytio.pl do końca listopada

POCKETBOOK PRO 602

PocketBook Pro 602, polska instrukcja obsługi, polskie menu, obsługa 16 formatów
plików, w tym PDF, EPUB z DRM, 2 GB, 250g, akcelerometr, aplikacje, słowniki,
technologia e-ink, bateria Li-Poly 1530 mAh zapewnia miesiąc czytania. Wi-Fi

www.czytio.pl kontakt@czytio.pl